Cena 10 hal.

Nr. 471. Kraków, Piatek 17. Września 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h.
Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.
Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35
Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków
Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Z jednym wyjątkiem.

Niewyjaśnione dotychczas zachowanie się Izby handlowo-przemysłowej w sprawie moratoryum galicyjskiego świadczy o pewnych niezdrowych prądach w naszem życiu gospodarczem, które wbrew interesom naszego ciężko dotkniętego handlu i przemysłu, objęły patronat nad interesami wierzycieli.

Jakie tu ważyły się wpływy, o ile wpływ osobistych interesów wybitniejszych osobistości, które w bratniej zgodzie z „Creditoren-Verein“ opowiedziały się wbrew ogólnemu głosowi kraju przeciw znienawistnemu moratoryum, ujawni przyszłość. W każdym razie stwierdzić należy, ze wydając znaną opinię, odnośne czynniki wbrew interesowi kraju wypowiedzianemu wymownie przez reprezentacyę Koła polskiego z Ekscellencyą Bilińskim na czele, wbrew zapatrywaniu kierowników rdzennie polskich instytucyi finansowych, memoryałom jakie napływały od wszystkich zrzeszeń i organizacyi gospodarczych, oświadczają się za zniesieniem moratoryum, wniesieniem klęski w dziedziny gospodarcze i handlowe kraju, uznanej i najwymowniej poruszonej przez odbytą ankietę w naszej prasie.

Ku wiecznej rzeczy pamiątce powtarzamy treść komunikatu c. k. Biura korespondencyjnego odnośnie do zachowania się Izby, rozmyślnie pominiętego przez niektóre tutejsze pisma, a brzmi on jak następuje:

„Na konferencyi odbytej 14 b. m. w ministerstwie sprawiedliwości pod przewodnictwem szefa sekcyjnego Dra Schauera wszyscy reprezentanci ciał gospodarczych galicyjskich i bukowińskich oświadczyli się za stanowiskiem prezesa Koła; odmienne stanowisko zajęła tylko krakowska Izba handlowa i zastępca zachodnio-austryackich wierzycieli“.

Tylko dzięki energicznemu postawieniu sprawy przez Eksc. Bilińskiego usunięto grożącą katastrofę, uznano moratoryum zupełnie niesłusznie jako politicum, a nie za zło konieczne, którego utrzymanie wymaga nieuchronna potrzeba, wyprowadzonego z równowagi życia gospodarczego kraju.

„Neue Freie Presse“ obszernie omawiając sprawę galicyjskiego moratoryum, wychodzi z innego zupełnie założenia jak krakowska Izba handlowa, uznaje konieczność przedłużenia moratoryum, w którego obronie, jak twierdzi, zniewolony był wystąpić prezes Koła polskiego Eksc. Biliński, biorąc żywy udział w obradach, co wywołało wielkie wrażenie na członków ankiety i wykazało wielkie znaczenie, jakie ma ta sprawa dla wyniszczonego gospodarczo kraju.

Jak się przekonujemy z odgłosów wiedeńskiej prasy, ze zdziwieniem przyjęto zachowanie się krakowskiej Izby handlowej w tej sprawie, bo nawet wiedeńscy kredytorzy, bardziej interesowani jako wierzyciele, wykazali więcej zrozumienia, od naszych rezydentów gmachu u wylotu ulicy Długiej. Skonstatować należy, że w obradach ankiety nie brali udziału prezes Izby p. Jan Kanty Federowicz i Dr Benis. Nieznając arkanów wewnętrznych tej instytucyi uważamy, że abstynencya tych panów miała pewne uzasadnione powody.

Tylko niepojętej beztrosce naszych czynników miarodajnych zawdzięczyć należy, że wogóle uważano za możliwe rozmyślać nad zniesieniem moratoryum w takim czasie, gdy powinno podjąć się starania nad usunięciem katastrofy gospodarczej, ciążącej nad krajem z powodu braku wszelkiej akcyi samoobrony. Już teraz powinny być podjęte starania nad gromadzeniem materyałów informacyjnych dla rządu, a zasługi, jakie zdobył dla tej sprawy Eksc. Biliński, mamy nadzieję, że nieskończą się na ankiecie, lecz że użyje on wszelkich wpływów, celem wyjednania pomocy i zaprowadzenia środków ochronnych.

Centralny komitet obywatelski.

„Kuryer Warszawski“ z dnia 14 b. m. zamieszcza następujący wywód.

Od chwili wybuchu wojny około zarządu centralnego Towarzystwa rolniczego skupiła się grupa osób, przedstawicieli najpoważniejszych organizacyi społecznych, aby w miarę sił i możności, na utrzymanie normalnego biegu życia ekonomicznego w kraju, starać się nie dopuścić do dezorganizacyi i upadku instytucyi spółdzielczych, oraz innych ognisk kulturalno-gospodarczych, wreszcie nieść pomoc ludności, która ucierpiała skutkiem wojny.

W tym samym czasie na całym obszarze Królestwa Polskiego, naprzód w miastach, a następnie i po wsiach zaczęły powstawać komitety obywatelskie miejscowe, ujmujące w swe ręce kierunek działalności i życia społeczno-gospodarczego różnych okolic.

W poczuciu niezbędności planowego połączenia i sprowadzenia do wspólnego łożyska pracy komitetów miejscowych wspomniana wyżej grupa osób uznała za konieczne utworzenie z nich na czas wojny centralnego komitetu obywatelskiego, w celu niesienia pomocy ludności, która ucierpiała wskutek wojny. Pozwolenie otrzymano dnia 29. sierpnia r. z. i od dnia tego można zatem uważać centralny komitet obywatelski za zawiązany i jego działalność za rozpoczętą.

Do zakresu działalności komitetu centralnego należało: Inicyatywa i opracowywanie projektów różnych zarządzeń, dotyczących pomocy dla ludności, zniszczonej wskutek wojny, badanie potrzeb i stwierdzanie strat ludności, wydawanie zapomóg komitetom miejscowym, bezpośrednie niesienie pomocy poszkodowanym, zaopatrzenie ludności w środki pierwszej potrzeby, bydło rogate i materyały budowlane, organizowanie robót dla pozbawionych pracy i zarządzenia sanitarne.

Zakreśliwszy sobie taki plan działalności, centralny komitet obywatelski wysunął się wkrótce na czoło życia społeczno-gospodarczego naszego kraju i stał się instytucyą, w której rozstrzygały się wszystkie sprawy, dotyczące pomocy dobroczynnej i ekonomicznej dla zrujnowanej wskutek wojny ludności miejscowej i bezdomnej.

Całe Królestwo pokryła sieć komitetów gubernialnych, powiatowych, okręgowych, miejskich i gminnych. Komitet centralny ujednostajnił działalność tych komitetów i zwrócił ją w kierunku zaspokajania najpilniejszych potrzeb ludności. Komitety prowincyonalne rozwinęły w tym kierunku ożywioną działalność.

Poza tem staraniem komitetu centralnego powstało mnóstwo instytucyj dobroczynnych, jak: jadłodajnie, herbaciarnie, kuchnie, schroniska, baraki, hurtownie i t. p.

*

Wczoraj po otrzymaniu przez centralny komitet obywatelski zawiadomienia o rozwiązaniu przez jenerał-gubernatora warszawskiego Beselera komitetu centralnego i komitetów prowincyonalnych, odbyło się pod przewodnictwem Zdzisława ks. Lubomirskiego zebranie członków komitetu, na którem uchwalono co następuje:

„Wobec postanowienia jenerał-gubernatora warszawskiego Beselera, centralny komitet obywatelski jest z dniem 13. września r. b. rozwiązany, wskutek czego uchwalono jednomyślnie podział funduszów komitetu, których pozostałość wynosi około 1,290.000 rb. w różnych bankach i kasach.

Sumę tę dzisiaj przekazano w sposób następujący:

1) Dla głodnych na ręce J. E. ks. arcybiskupa metropolity Kakowskiego 600.000 rb.

2) Na szkoły prowincyonalne i bursy na ręce ks. Jana Gralewskiego 300.000 rb.

3) Na akcyę żywnościową dla Związku stowarzyszeń spożywczych 120.000 rb.

4) Dla instytucyi dobroczynnych na ręce pp.: Stanisława Rodkiewicza, Ignacego Szpilewskiego-Neronowicza i W. Żywickiego 71.000 rb.

5) Na pomoc dla inteligencyi (była sekcya pomocy dla inteligencyi przy centralnym komitecie obywatelskim i komitecie obywatelskim Warszawy) do rozporządzenia pp.: Stefana Przybory, Stanisława Rodkiewicza i Ignacego Szpilewskiego-Neronowicza 42.000 rb.

6) Dla koła architektów na dokończenie prac budowlanych 12.000 rb.

7) Na pomoc dla ludności w Sosnowcu, na ręce p. A. Olszewskiego 25.000 rb.

8) Na likwidacyę sekcyi rzemieślniczo-przemysłowej, na imię warszawskiego Syndykatu rolniczego 90.000 rb.

9) Na likwidacyę biura dla pracowników centralnego komitetu obywatelskiego na imię pp. Zygmunta Chrzanowskiego, Stanisława Staniszewskiego i Feliksa Wojewódzkiego 30.000 rb.

O ileby pozostała jakakolwiek reszta z obliczenia procentów lub likwidacyi aktywów centralnego komitetu obywatelskiego, ma to być wszystko przekazane J. E. ks. arcybiskupowi metropolicie Kakowskiemu.

Adam hr. Ronikier, jako prezes komitetu obywatelskiego gub. warszawskiej oświadczył, że pozostałość funduszów tego komitetu składa J. E. ks. arcybiskupowi metropolicie Kakowskiemu w myśl uchwały centralnego komitetu obywatelskiego, obowiązującej komitety prowincyonalne.

Likwidacyę prac centralnego komitetu obywatelskiego przekazano pp.: Zygmuntowi Chrzanowskiemu, Feliksowi Wojewódzkiemu i Stanisławowi Staniszewskiemu.

Przemysł a wojna w Rosyi.

Gdy przed rokiem — pisze petersburski korespondent „Neue Züricher Zeitung“ — armie rosyjskie wyruszyły na pole bitwy po mobilizacyi, rząd rosyjski nie uznał jeszcze konieczności drugiej, niemniej ważnej mobilizacyi: przemysłowych sił krajowych. Ten błąd, który tak srodze się pomścił na wojskach rosyjskich, pozbawionych amunicyi i rynsztunku wojennego w walce z nieprzyjacielem uzbrojonym od stóp do głów, sięga wstecz już wiele lat przed wojną, kiedy panujący system rządowy uciskał przemysł i pozbawił go swobód, na których rozszerzeniu mógłby kraj tylko skorzystać. Postępowanie rządu było tem bardziej krótkowidzącem, że Rosya także w dawniejszych wojnach była zawsze niedostatecznie przygotowana. Zaspokajanie zapotrzebowania wojennego we własnym kraju podczas długotrwałej wojny trzeba było uważać za jeden z pierwszych warunków zwycięstwa.

Czego przez tak długie lata zaniedbano, to należało powetować od początku wojny. Ale dopiero po wielu miesiącach wojny, gdy rozpoczął się odwrót Rosyan z Galicyi, który ofenzywę wojsk ros. zmienił na defenzywę, uwiadomiono naród rosyjski o faktach, które dotychczas omawiano tylko szeptem w ministerstwie wojny, i które w formie pogłosek przedostawały się do publiczności. Teraz kraj ujrzał konieczność powetowania krytycznych następstw gospodarki nieodpowiedzialnych kierowników państwa. Że ta praca ma się odbywać w najniekorzystniejszych warunkach wewnętrznych i grzmocie zbliżających się dział nieprzyjacielskich, ta okoliczność utrudnia niełatwe już i tak zadanie.

W celu zorganizowania obejmującej całe państwo produkcyi wojennej przemysłu rosyj. powołano do życia wojenne komitety przemysłowe, których sieć rozciąga się na wszystkie prawie miasta rosyjskie, o jakiemkolwiek życiu przemysłowem. Obok lokalnych organizacyi utworzono w Piotrogrodzie komitet centralny, jednak osobliwą wagę kładzie się na jak największą samodzielność komitetów prowincyonalnych, wogóle na decentralizacyę. Znaczną przeszkodą jest ewakuacya miast położonych w strefie wojennej, utrata przez to tak wielkich środowisk przemysłowych, jak Warszawa, Wilno, Ryga, Białystok i inne. Nie chodzi jedynie o maszyny, lecz o wyćwiczonych zawodowo robotników, jakich we wnętrzu Rosyi nie ma zbyt wielu. Ażeby brakowi zaradzić, zebranie reprezentantów komitetów wojennych, które w ostatnim tygodniu odbyło się w Piotrogrodzie, uchwaliło domagać się od rządu szybkiego sprowadzenia do wnętrza kraju z miast zagrożonych robotników technicznych, mechaników i inżynierów. Uwolniono także od służby wojskowej należących do pospolitego ruszenia robotników niektórych gałęzi przemysłu. Podobno wkrótce zwolni się wielu mechaników i inżynierów. Tego też domaga się dalsza uchwała piotrogrodzkiej konferencyi wojennych komitetów przemysłowych.

Ta konferencya dowiodła już przez liczbę swoich uczestników, których było 1200, ilu ludzi poświęca się organizacyi przemysłu w celu obrony kraju. Jednak rząd jeszcze przeszkadza działalności społeczeństwa. „Oburza nas ten system małostkowych koncesyi“ — woła Riabusziński podczas konferencyi piotrogrodzkiej. „Riecz“ zaś zauważa: „Jeżeli się zdaje, że rząd uznał konieczność zaniechania wczorajszego systemu, to nie mniej jest pewnem, że nie zdaje sobie sprawy z tego, co należy czynić“.

Podczas konferencyi piotrogrodzkiej komitetów wojennych krytykowano ostro rząd, który także w dumie jest wystawiony na liczne zaczepki. Aleksander Guczkow, którego wybrano prezesem centralnego wojennego komitetu przemysłowego, oświadczył w swojej mowie, że „cały entuzyazm i wszelkie ofiary narodu na nic się nie zdadzą, jeżeli się nie zmienią stosunki panujące w administracyi wojskowej i w zaopatrywaniu wojska. Trzeba chronić kraj jeszcze przed jedną iluzyą, może przed ostatnią, któraby polegała na tem, że przyłączył się do dzieła zaopatrywania naszej armii cały szereg ludzi czcigodnych, z dobrem nazwiskiem i dobrą przeszłością, którym kraj zaufa ze spokojem, a gdyby było zapóźno, ci ludzie powiedzieliby, że byli bezwładni w warunkach, w jakich pracowali“.

Z Warszawy.

Od osoby, która dzisiaj przybyła z Warszawy, otrzymujemy garść wiadomości o położeniu w stolicy.

Szmat kraju między Bzurą i Rawką a Warszawą, to właściwie pustka, na której świecą groby i czernieją rumowiska i zgliszcza siedzib ludzkich. Z tego przykrego wrażenia trudno się nawet otrząsnąć w pierwszej chwili pobytu w Warszawie, w której wszystko jak było, z wyjątkiem dzielnic nad Wisłą, w okolicy mostów położonych.

Co jednak w Warszawie jest powodem do smutku i troski, to rosnąca z każdym dniem nędza rzesz robotniczych i rodzin żołnierzy powołanych pod broń. Samych t. zw. rezerwistek jest w chwili obecnej w Warszawie 27 tysięcy, a są to przeważnie osoby obarczone licznemi rodzinami i pozbawione niemal zupełnie środków do życia. Czuwa nad niemi kuratoryum opieki, które obecnie doczerpało się jednak już do dna swojej szkatuły. Tymczasem zbliża się chłodna jesień, a z nią razem głód. Trzeba ubrać ubogie dzieci, trzeba je także nakarmić. Tłumy proszą dzisiaj o pomoc i te tłumy odchodzą z pustemi rękami i z rozpaczą w sercu. Rozpaczy tej, która rośnie z dnia na dzień, trzeba przeciwdziałać — i Warszawa potrafi to niewątpliwie uczynić, była bowiem i jest zawsze wrażliwa na niedolę.

W niedługim czasie projektowane jest urządzenie na ulicach miasta kwesty publicznej przy stolikach, na wzór tej, jaka odbyła się w roku ubiegłym.

Nędza robotnicza ma swe źródło w braku pracy. „Pracy, chleba i mieszkań“ — oto hasło tysięcznych rzesz pracującego ludu Warszawy, z tem hasłem jawiła się dnia 11 b. m. delegacya 18 związków robotniczych u przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego ks. Lubomirskiego i

Poezya ludowa.

II.

Zeszłej niedzieli, staraniem „Chóru góralek“ odbył się wieczorek na rzecz bezdomnych ofiar wojny, na nim odczytano podniosłe wiersze K. Bieńkowej. Usłyszano po raz pierwszy silne, a prawdziwe słowa nieznanej poetki, pytano się więc skąd na wsi powstały podobne zdania, wiersze z serca miłości wydobyte, w ogniu zapału skąpane. Sala napełniona ciżbą uczestników z podziwu wyjść nie mogła, to też dziękowała grzmotem oklasków i życzeniami powodzenia. Na drugi dzień znalazł się na stole prosty zeszyt pełen zdań dobrych, rozsypanych szczodrze, myśli jasnych, kochanych. Nie czuć zawodów, przekleństw rozpaczy, lecz ciche wielbienie miłości znojnej żmudy, pogodne patrzenie na najczarniejsze krańce rzeczywistości, śmiałe spoglądanie na zagony olbrzymiej pracy. Przez wieś roześmianą przez niwy rozedrgane barwami radości płynie rzewna nuta smutku, cicha łza żałoby, ale jeno na wspomnienie kart przesłanych z krain udręki, poniewierki, z wygnania szpitali, z pola bitew, które skrzą się tęsknotą, perłami żalu i boleści. Zaszlocha też głośno, lecz na przypomnienie, że cała Polska gorzeje w ogniu, że płomień trucizny przeżreć chce dusze, że skołatany kraj ocieka krwią i zniszczeniem. Jeżeli zaś szarpnie tym tonem to nie na długo, wnet łkanie rozedrze promień wiary w dnie lepszej doli. Słowa znane, oklepane — powie ktoś — lecz ciekawe jako objaw wsi, która jeszcze daleko leży od szlaków kultury i wciąż głuchą jest na wiele głosów, dlatego też nowe, gdyż dowiadujemy się, co w dobie dzisiejszej chłop po największych cierpieniach myśli, jakie go troski ogarniają, jak się ujawnia jego dusza wyrwana z pożarów i zgliszcz. Nie można znaleźć zdań u B. wypięknionych, niby rzezania toczone w kości słoniowej, zasnute wieńcami ozdób misternych, brak wyszukanych słów, formy wygładzonej, rozbłyskłych potęgą wizyi poetyckich, lecz jest za to prostota, bezpośredniość patrzenia, prawda uczucia, dosadność wyrażeń i szczerość bez osłon ułudy, a te wartości chyba najlepiej przemawiają do serca.

K. Bieńkowa skończyła zaledwie szkółkę miejscową. „Przedtem hej! w skole pisałaf wselenijakie próżne piosnecki, skłodałaf ku śmiechu — je coz miałaf robić, ba potę spowijałaf skłodne przykłodki na listy, coby pozdrówkania niesły hań w kraj daleki ku braciom zniewolonym“. W szkole jedyne chęci ją ogarniały, „aby dużo umieć, aby błyskawicy lotem wszystko wyrozumieć“. W latach późniejszych poezya, czytanie utworów wieszczów, praca uciążliwa i nie zmordowana nauka była jej „wiosny życia zaraniem — smutnej doli przyjacielem“. W roku ostatnim poczęła więcej pisać pod wrażeniem wielkich wypadków rozgrywających się na kartach Polski, które zawisły mieczem grozy i niepewności na wątłej nici losu. Przewodnie myśli jej tworów łatwo rozdzielić. Opiewają one przeżycia doby niedawnej, a więc wybuch zapału, który pożarem przeleciał przez wsie, owoc krwawego wysiłku — legiony, pamiętne formowanie się szeregów, wyruszenie synów gór do boju („tego kwiatu młodzieży, który wyleciał, jak orły z gniazda“) chwile przygaśnięcia płomieni i mocy zgaszonej, aż nazbyt smutną rzeczywistością, przemarsz niezapomniany części wojska polskiego. (Wtedy to Podhale jak długie i szerokie roztwierało dźwierza gościnności dla braci umierających za ideał, za nieprześniony nigdy sen wolności, witali wszyscy karne oddziały łzą radości i przebolesnem szarpnięciem duszy na widok młodych, zapalnych, idących w „śmiertelne zawody“.) Pisze o dzisiejszej wsi smutnej, cichej, cierpiącej:

Pustki po wioskach, smutno w leśnej hali
I głucho szumią jodły na polanie,
Nie słychać pieśni pienińskich górali,
Jeno wokoło jęczy smutku łkanie.

Przypomnienie strasznych ran, zgliszcz „tej żałosnej pieśni, co nad Polską brzmi“ ściera uśmiech pogody, lecz ożywia wiarę, że przez pracę i trud „może już czas niedaleki, że odżyjem nową myślą“.

Cała tkwi we wsi polskiej spławiona potokami krwi, zasłanej chochołami trupów, pieczęciami pożarów, opowiadania o niej, o ludzie, o tęsknocie za wsią ukochaną tych, którzy szarugą mordęgi odcięci od rodzin, umiłowań, hen daleko głód cierpią w skowycie opuszczenia, o tułaczce sierót, o współczuciu nad bezdomnymi, ginącymi z głodu w pieczarach i lasach. Zawsze, poprzez wszystkie wiersze bije miłość ku Polsce i wciąż się ten krwawy znak przewija. Ta „Polska“, która wkorzeniła się w serce ludu, w każde tętno życia, w pioruny chwały, w poświst siekającego ją gwałtu i zgnębienia, w szloch nędzy, w widma wlokące głazy boleści po mogiłach i krzyżach. Nuta patryotyczna barwi słowa i niby nić szkarłatna wiedzie przez jedność i zgodę do celu — wolności. Przemawia chłopka, nieodrodna córa wsi, która przeżyła wiek boleści, patrzała na złamane dobra, pielgrzymkę cierpień po wyrwach niedoli, lecz „Dla Ojczyzny“ największe ofiary ponosi bez szemrania, z myślą jednak czy one przyniosą pożytek, czy przez nie roztworzą się kraty do lepszego jutra. „Dla Ojczyzny“ znak płomienisty, a wobec niego winny prysnąć wszystkie więźby; wszystko nic! „jeno niech miłość Polski płonie, uczucie wzniosłe, święte“.

Kiedy kurniawa nieszczęść przewala się przez puste zagony, a nas dręczą srogie ciosy przeklętego losu, nie śnijmy o złudzie i cudzie:

Precz — precz nadziei marzenia zwodnicze,
Niech one krzepią niedołężnych ducha,
My, co bez trwogi spojrzym śmierci w lica,
Wstrzymamy ciosy uderzeń obucha.
Poco nam próżną cieszyć się nadzieją,
Spokojni patrzmy na przyszłości dary,
Wszak obietnice jak kwiaty więdnieją.
My niesiem z mienia i życia ofiary.

Dalej stawia pytanie:

Za nasze czyny cóż obecnie mamy?
Popatrzmy w koło po nieszczęsnej ziemi,
Gdzie tylko stąpisz stopami swojemi,
Wszędy mogiły, z których krew i łzy płyną.

Wszędy pozostały ruiny, zgliszcza, głód, sponiewierani ludzie i ziemia — oto nagroda za ofiarnictwo narodu. — Krzepi ją wiara niezachwiana, bez cienia rozpaczy, która niby śnieć z doli najdroższe ziarno przeźreć, z jej kart wieje smutek, lecz nie bezradne załamywanie rąk, a dźwięczy nakazanie: praca! praca! aż do skonania.

Nie pora nam dziś lamenty rozwodzić,
Polka umie się ze złym losem godzić;
Gdy mężnie idą w krwawy bój Polacy,
Niechże tu nam rąk nie zbraknie do pracy.
A więc my, cośmy w domach pozostali,
Za nich i za siebie będziem pracowali.
Pokażmy wrogom, żeśmy silni duchem,
Wolni, nie skuci lenistwa łańcuchem,
Nie zniechęceni licznemi stratami etc. —

Woła z przejęciem, gorąco:

Idźmy śmiało w życia bój,
Przed nami pracy pole
I wielki nas czeka trud...

W znojnych zabiegach myśleć o sobie, pracę na własnych barkach opierać; bo:

Próżna nadzieja w władcach tego świata,
Nie liczmy bracia na żadne poparcie,
Dziś każdy sobie wieniec chwały splata.

a kończy apelem: „O własnych siłach wśród wichru stój“ — pracuj żmudnie, patrz zawsze na plon siejby: „Żywot bowiem nic nie znaczy, nie uwieńczony w szlachetny czyn“.

Gdy w srogich dniach chcemy być silnymi to:

Gromadźmy się do sztandaru
I braterstwa wiążmy nić,
Nic nam z chęci i zamiaru,
Kto nie działa, nie wart żyć.

Przemocne słowa, chrobre myśli. Życie we wirchach, gdzie kurniawa jesienna garściami niedoli kęsy chleba pod ręką zasypuje, gdzie człowiek na górach w ciągłem zmaganiu mozołem wydziera ze skalistej ziemi garście ziarna, nauczyło go pracować i chłop może na odlew, śmiało rzucić zdaniem, dzisiaj kiedy ugorne niwy odłogiem leżą:

„Kto nie działa, nie wart żyć“.

Jan Wiktor.

Szczawnica, 10 września 1915.

wręczyła mu stosowny memoryał. Komitet Obywatelski czynił oczywiście, co było możliwe, ale zupełny zastój w przemyśle i rzemiośle otwiera jak najgorsze horoskopy, gdyż datki miłosierdzia nie wystarczą na zaspokojenie potrzeb tysięcznej rzeszy. Drożyzna rośnie.

Zarząd wojskowy Warszawy wchodząc w to położenie, zarządził zgłaszanie się **wyszkolonych** robotników, którzy pełni wieku nie przekroczyli i jest gotów dać im zarobki w fabrykach Rzeszy. Wyszedł przytem na jaw ciekawy szczegół, że nie zgłosili się robotnicy żydowscy gdyż takich w Warszawie rzekomo niema. Jak wiadomo z drugiej strony niema również w Warszawie bogatych żydów-litwaków, gdyż ci wyjechali na wschód.

Stosunki gospodarcze Warszawy tamuje również zarządzony przez władze rosyjskie i przez rok przeszło utrzymany zakaz sekwestru dochodów, czyli moratoryum odnośnie do płatności z dochodu. Istnieje natomiast sekwestr własności nieruchomej, wskutek czego tysiącom właścicieli realności, niepobierającym czynszów, a obowiązanym do spłacania rat hipotecznych, grozi przymusowa sprzedaż. Uwzględniając to nadzwyczajne położenie Towarzystwo kredytowe miejskie zgodziło się na rozłożenie zapadłych rat na dalsze cząstkowe raty. Zarządzenie prawdziwie obywatelskie.

Warszawa odczuwa prócz braku dowozu środków żywności, przeprawa przez Wisłę jest jeszcze ciągle nader utrudniona, także ogromny brak węgla, wskutek czego zarząd miasta ograniczyć musiał zarówno oświetlenie miasta, jak też ruch tramwajowy.

Ruch dorożkarski znikomo mały, jak na Warszawę, niema bowiem koni. Telefony zamknięte dla prywatnego użytku, poczta właściwie nie dochodzi. Z pism zamiejscowych polskich spotkać można najczęściej „Dziennik Poznański“.

Życie w Warszawie cechuje w chwili obecnej pewne zwieranie się szeregów, ujednostajnianie się opinii i dążenie do zupełnej jednomyślności. Określa to przyjęte wyrażenie: w Warszawie oryentacya jest „dorożkarska“, to znaczy idąca swojskim trybem. Ogólnie panuje powaga i rozwaga; ludzie zeskromnieli, wchodzą w siebie, czas jest ciężki, często się słyszy westchnienie: „byle przeżyć, byle nie zmarnić“. Porządek wzorowy, milicya sprawuje nadzór, bezimienne prowokacye pozostają bez skutku. Roboty około budowy mostów na Wiśle postępują raźno naprzód.

Szkoły ludowe i średnie już przy pracy; teatry otwarte.

Kurs marki 60 kop.; stosunki sanitarne z każdym dniem lepsze.

Uderzenie w Argonach.

II.

Rozpoczęło się więc punktualnie o godzinie ósmej. Co do sekundy wypaliło ciężkie działo i Argony zadrżały. Lasy poczęły się wsłuchiwać. Ciężkie działa oddały salwy trzeszczących strzałów. — Pauza. Potem znowu rozpoczęły się ze wszystkich stron. Kanonierzy stali już wszędzie gotowi, pełni ochoty do walki. Granaty tkwiły już w rurach, działa były nastawione i teraz zerwały się. Piekło szalało huczało, śmiało się, parskało. W powietrzu syk, jęk, trzask, grzmot i wycie.

Czasami coś dźwiękło, jak gdyby olbrzym jakiś, wielki jak góra walił młotem w ścianę ze stali, wściekły i pijany. Kanonierzy, tak ci kanonierzy, musieli pracować, jak opętane diabły. Granaty musiały wskakiwać same od siebie w gorącą rurę, jeden za drugim. Pal, ładuj! pal, ładuj! Pot ścieka im z policzka, ale oni to lubią. Byle jak najwięcej, ile tylko rury wyrzucić mogą. Na lewo ode mnie bije twardemi gniewnemi uderzeniami ciężka baterya, tak, że ziemia drży. Pociski huczą i dźwięczą w powietrzu, jak pociąg sunący przez most kolejowy. Po prawej stronie, w górze, trzaska baterya, a granaty wychodzą z niej z takim sykiem, jak gdyby lokomotywa otwarła swe wentyle z powodu nadmiaru pary. I do tego huk i grzmot uderzeń. I taki szum w powietrzu, jak gdyby pociąg przejeżdżał przez dolinę, w wąwozie. Czasami dochodzą nas krzyki i westchnienia z góry, jak gdyby demony uprowadzały ludzi, a ci rozpaczliwie skarżyli się.

To początek. **Trzy godziny, trzy pełne godziny ma trwać ten ogień!**

To jest tylko wstęp. Gra szachowa, którą mi wczoraj wieczorem ów konny jeździec na papierze objaśnił, przyobleka się w rzeczywistość. **Mudra gra!** To jest otwarcie Mudry i na Boga nie chciałbym z nim grać z nim tej partyi!

Spoglądam na zegarek. Godzina ósma minut dwanaście!

Wszystko wybiegło na drogę, a droga jest nędznym wybojem z okrąglaków. Obok mnie znajduje się plac opatrunkowy. Lekarze, sanitaryusze, ordynansi, piekarze polowi i szoferzy, wszystko stoi na drodze, aby przysłuchać się ogniowi, aby go zobaczyć, chociaż właściwie nic nie ma do widzenia. Tylko huk i świst w powietrzu, i to jest wszystko. Wszyscy są we wzburzonym i podnieconym nastroju. Nikt nie myśli o „Maryi Teresie“. Wiem dobrze, że symfonia Bethowena jest czemś innem, ale ogień ma w sobie coś odurzającego. To jest muzyka ziejących ogniem gór i huraganów.

Co się dzieje tam na górze w rowach? Przycupnęły one za ziemnemi wałami, tak strasznie syczą granaty. Co się dzieje w Maryi Teresie, na którą właśnie spoglądam? Błękitny mur dymu stał się grubym szaro-żółtym wałem i żadnej żywej istoty nie można było dostrzedz. Fontanny ziemi wylatują w powietrze.

Jest godzina ósma minut trzydzieści.

Francuz odpowiada. Przychodzi tylko zwolna do głosu. Strzela chwiejnie. To są granaty, które właśnie miał pod ręką, to są bateryе, które jeszcze — po rannej robocie — nie poszły na śniadanie. Druty telefoniczne są rozdarte. Bateryе czekają na rozkaz. Jest to podła sytuacya. Otwarcie Mudry było za nieregularne. Dopiero w pół godziny później pojawia się system we francuskim ogniu. Teraz szumią jego pociski w tę stronę.

Nad lasem terkot niemieckiego latawca.

Obok miejsca opatrunkowego stoi dywizyoner, obojętny, spokojny, jakby był w domu. A przecież w każdej chwili może wkraść się granat, tak, że aż się drzazgi rozlecą. Granaty są ślepe i nie znają respektu przed haftowanym kołnierzem.

„To jest piekło“, mówi dywizyoner z cichym odcieniem podziwu i pożałowania.

I zaiste, gdybym nie miał w sobie z czasu pokoju i świata bez armat jasnego i mocnego przeświadczenia, którym i najcięższe kalibry wstrząsnąć mogą, i które każą mi w mej świadomości tę straszną burzę ludów zaliczyć do krwawych lecz przemijających rozdziałów — skapitulowałbym i wyznałbym, że ta ziemia, na której żyjemy już jest **piekłem**, o którem zawsze proboszczowie głoszą.

„Zaczyna być coraz bardziej gorąco — mówi z całym spokojem dywizyoner — i w krótkim czasie zacznie tutaj **on** strzelać“.

Granat zasyczał nad naszemi głowami i na lesistym wzgórzu po drugiej stronie wyrasta nagle czarna olbrzymia pinia z błota i dymu, wyższa od najwyższego dębu. I rzecz dziwna. Czarny słup stał już w lesie, gdy ucho jeszcze słyszało syk pocisku. Szare kłęby dymu przewalają się między drzewami. Potem przychodzi kilka granatów z ogniowym zapałem. Przeznaczone są dla naszych bateryi.

„A co? nie mówiłem — rzecze dywizyoner i śmieje się — on może tutaj jeszcze długo strzelać“.

A nasze haubice grzmią aż ziemia drży.

Z pomiędzy dębów, gdzie właśnie uderzyły granaty, pełza z lasu żołnierz. Do dyabła, czego on tam szuka?

Dywizyoner opowiada o swoich przeżyciach z obecnej kampanii, o Argonach, o swych wspaniałych wojskach. Gwarzymy, jakbyśmy siedzieli gdzieś wygodnie, przy cygarze. Obok na placu opatrunkowym jest wszystko aż do najdrobniejszego szczegółu przygotowane. Sprawuje tutaj naczelne dowództwo lekarz. Przebija z niego życie i zapał do pracy i bezsprzecznie znajduje się on w swoim żywiole. Stół operacyjny, przyrządy opatrunkowe, narzędzia, wszystko jest w pogotowiu. Lekarze czekają.

Strzelec na koniu, prowadzi mnie przez las, do małej budy.

W budzie tej wre gorączkowa praca. Tutaj przebywa w czasie walki generał brygady ze swoim sztabem. Przy telefonie siedzi stale jego adjutant, kapitan. „Niech mię pan połączy z tem a z tem miejscem! Niech pan zawoła pana tego a tego! Jak? Ogień jest świetny. — U Francuzów została zauważona eksplozya. Składy amunicyjne wyleciały w powietrze. — Niech pan zawiadomi pana Y. X., że baterya Z. osiągnęła wspaniałe wyniki. Doniósł o tem lotnik. Pierwszy strzał uderzył natychmiast w Harasee, taksamo, jak pierwszy strzał w Vien-le-Chataux. Tak jest dziękuję ładnie. Strzelać teraz na ten a ten punkt. Otrzymałem wiadomość, że Francuz usiłuje przesunąć tam wzmocnienia“.

Telefon działa. I tak idzie bezustannie. Małe okno budy brzęczy od każdego uderzenia dział. Na dworze zabłysło słońce. Granaty grzmią potężnie. Czasami zabrzęczy coś w powietrzu i zadzwoni, jak gdyby ściana stalowa rozpryskiwała się. Coś śwista. Odłamki pocisków, zabłąkane kule, przelatują przez las.

Ogień nieco osłabł, a jednak zawsze jest to piekło z jego rzężeniem i hukiem.

Telefon odzywa się. „Jak? Pułk X. donosi, że nasz ogień jest zakrótki, i zagraża własnym rowom“. — „To jest niemożliwe“ — odpowiada adjutant. „To są pewnie nieprzyjacieskie pociski“. I miał słusznie. W kilka minut później nadchodzi doniesienie, że dwaj nieprzyjacielscy lotnicy krążą w powietrzu i kierują ogniem artyleryi na wspomniane rowy. „Spędzimy tych lotników“ — odpowiada adjutant. I jakieś inne miejsce musiało już otrzymać polecenie, albowiem w pięć minut później dwupłatowiec niemiecki unosi się wysoko ponad lasami.

Spożywamy obiad. „Albowiem człowiek musi jeść, mimo wszystko“. Adjutant siedzi w wązkiej izbie, grzbietem do telefonu, tak, aby mógł rękę po słuchawkę wyciągnąć. Kilkanaście razy przerywają mu.

Około godziny jedenastej poprzednie szaleństwo ogarnia ogień. Działa zataczają się z wściekłości. Coraz więcej! Ile tylko rury wyrzucić są w stanie! A potem rozbrzmiewa las straszną eksplozyą: Miny zostały wysadzone. Ziemia drży.

Już nadesza godzina jedenasta. Teraz muszą wyjść z rowów.

To są minuty największego napięcia.

Bernard Kellemann.

Warszawa bez rracy i chleba.

Zastój na całej linii.

W „Kuryerze Warszawskim“ z 11 bm. czytamy:

Liczba robotników i pracowników inteligentnych, pozbawionych pracy, z dniem każdym wzrasta. Fabryki nieczynne uwolniły już robotników i personal urzędniczy. To samo czynią, lub wymawiają pracę, zakłady przemysłowe, pracujące w rozmiarach ograniczonych. Niektóre fabryki, po ukończeniu produkcyi, nie mając surowych materyałów i zamówień, wkrótce również przestaną pracować i zmuszone będą uwolnić swych pracowników. W rzemiosłach, przedsiębiorstwach handlowych, sklepach, składach — wszędzie daje się zauważyć zastój, zmniejszone roboty i wskutek tego znaczna liczba pracowników już dziś traci zajęcie. Ludzie ci żyją z resztek swych oszczędności, wyprzedają za bezcen rzeczy, lub je zastawiają, słowem staczają się ku nędzy. Ratunku na razie znikąd nie widać: ożywienie przemysłu i rzemiosł, roboty publiczne, fundusze w instytucyach dobroczynnych — są to wszystko projekty i sprawy przyszłości. Tymczasem już dziś, zaraz, potrzebują pomocy tysiące ludzi wszelakich zawodów, gdyż ogromna drożyzna artykułów pierwszej potrzeby uniemożliwia wprost życie i doprowadza do rozpaczy.

To też wszystkie instytucye obywatelskie i filantropijne oblegane są przez ludzi, proszących o pomoc i pracę. Biura tych instytucyj zasypywane są podaniami pracowników inteligentnych, wykształconych, władających językami, a gotowych wziąć każdy zarobek i za wszelką cenę...

Organizowanie robót publicznych.

„Kuryer Narodowy“ z 12 września br. donosi:

„Celem zapobieżenia coraz większej nędzy, szerzącej się wśród robotników i wyrobników, pozbawionych nietylko zajęcia, lecz nawet warsztatów pracy, Komitet Obywatelski postanowił przyjść tym warstwom z pomocą przez zorganizowanie robót publicznych. Przy organizacyi tych robót liczono się z jednej strony z koniecznością zatrudnienia największych rzesz, które nie w postaci zwykłego wsparcia, lecz ekwiwalentu za produkcyjną pracę, z drugiej zaś strony z brakiem dostatecznych funduszów i wielu surowców, bez których niepodobna przedsięwziąć całego szeregu pożytecznych robót. W myśl tych założeń roboty publiczne obejmą w pierwszym rzędzie prace najprostsze. Do takich robót zaliczono: sypanie wybrzeża dla portu w łasze wiślanej, plantowanie parków: Praskiego, Skaryszewskiego, Na Powiślu, w Młocinach, rozbiórkę zburzonych części mostu Księcia Poniatowskiego i innych.“

Wyłania sę pytanie, czy akcya powyższa Komitetu Obyw. doszła do skutku? W tym samym dniu, w którym ją ogłoszono, Komitet Obywatelski został rozwiązany...

Niech trzy osoby wyżywią czwartą...

P. St. Skarżyński pisze w „Przeglądzie Porannym“ z dnia 12 września:

Drożyzna i brak pracy nawołują społeczeństwo do szukania ratunku w nieszablonowych środkach. O ile nie zostaną wynalezione nowe warsztaty pracy, stan obecny nakazuje wprost w dobroczynności szukać środków przeciwgłodowych. Każdy z nas średnio zamożnych ze współczuciem patrzy na wynędzniałych, stojących godzinami, aby dostać na wagę srebra sprzedawany chleb — każdy chciałby pomódz. Ale jak? W starej cnocie polskiej gościnności znajdzie się na to środek. Tam, gdzie przy średnim stanie fortuny żywią się trzy osoby, tam czwarta „przy jednym ogniu“ znalazłaby pożywienie, nie powiększając wydatku, stosunkowo do liczby osób. Każdy mający na swym stole co najmniej trzy osoby, a za mieszkanie opłacający minimalnie 400 rubli rocznie, powinienby zameldować się do którego z dzienników, iż gotów jest ofiarować obiad dla jednej lub więcej osób, pomocy potrzebujących. Wiadomości o takich posiłkach umieszczaćby można także na bramach domów ze wskazówką numeru mieszkania.

Rzemieślnicy nasi jadą do Niemiec.

„Gazeta Poranna“ z 13 bm. donosi:

Jak wiadomo, niemieckie biuro pośrednictwa rozpoczęło w Warszawie werbunek rzemieślników i robotników na wyjazd do Niemiec. Do biura tego udali się także żydzi, lecz wszystkim odmówiono przyjęcia. Żydzi udali się ze skargą do prezydyum policyi, ale bezskutecznie. Według informacyi gazet żydowskich wysłano już około 600 robotników do Niemiec za pośrednictwem tego biura.

Bawełna i amunicya.

Jednym z najważniejszych surowców, potrzebnych do wytwarzania nowoczesnej amunicyi, jest bawełna, która w postaci t. zw. bawełny strzelniczej, nitrocelulozy lub piraksyliny tworzy podstawową część nowoczesnego prochu bezdymnego, używanego do pocisków karabinowych i działowych. Przez kilka stuleci panował niepodzielnie stary czarny proch, składający się z saletry, węgla i siarki, aż wynalezienie bawełny strzelniczej w r. 1845 przez Szwajcara, prof. Schönheina, dało początek przewrotowi na polu fabrykacyi prochu. Schönhein przez traktowanie bawełny kwasem saletrzanym uzyskał nader skuteczny materyał wybuchowy. Nowy produkt, którym się pierwotnie bardzo entuzyazmowano, wykazał z czasem cechy ujemne. Liczne granaty nim napełnione, eksplodowały już w lufie, przedewszystkiem zaś trwałość tego nowego środka była dość ograniczona. Z przyczyn, które lata całe pozostawały niewyjaśnione, magazyny z bawełną strzelniczą wylatywały w powietrze bez wszelkiej zewnętrznej przyczyny, wyrządzając olbrzymie szkody. Ostatecznie bawełna strzelnicza tak się stała okrzyczaną, że przestano zupełnie posługiwać się nią do wyrobu prochu.

Dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych wykrył chemik angielski Sir Frederik Abel, dyrektor arsenału wojennego w Woolwich, że przyczyną rozkładu wytwarzanej dotąd bawełny strzelniczej jest niedostateczne oczyszczenie gotowego produktu. Niebawem udało się też rozwiązać problem trwałej bawełny strzelniczej, i przez dwa mniejwięcej dziesiątki lat oddawała ona znaczne usługi, chociaż z powodu nadzwyczajnej szybkości spalania się nie była stosowaną jako środek do wytwarzania pocisków, lecz jako środek do nabijania torped, oraz do najróżnorodniejszych prac wojsk technicznych.

Pod koniec lat ośmdziesiątych bawełna strzelnicza zastąpiona została tu i owdzie preparatami z kwasu pikrynowego (melenit, ekrazyt, lidit itp.), a w najnowszym czasie prawie wszędzie trinitrotalnolem trotylem; ten ostatni materyał wybuchowy przy tej samej skuteczności, co pierwsze dwa wymienione, posiada tę zaletę, że jest nieczułym na uderzenia, co umożliwia zastosowanie go do nabijania granatów itp.

W tym samym prawie czasie, a więc pod koniec lat ośmdziesiątych otworzyło się jednak dla bawełny strzelniczej nowe i ważne pole zastosowania. Spostrzeżono, że dalsze zmniejszenie kalibrów karabinów przyniosły szereg balistycznych, taktycznych i czysto praktycznych korzyści, o ile by się powiodło wyrównać połączoną ze zmniejszeniem kalibru pocisku stratę na wadze pocisku przez zwiększoną chyżość początkową. To spowodowało technikę wojenną do rozejrzenia się za odpowiednim ekwiwalentem prochu dymnego. Usiłowania te doprowadziły do wynalezienia przez chemika francuskiego p. Vielle prochu bezdymnego, składającego się wyłącznie z żelatynowanej bawełny strzelniczej i wyrabianego w ten sposób, że bawełnę strzelniczą przez traktowanie jej odpowiedniemi rozczynami (kwas siarczany, aceton lub nitrogliceryna) zamieniła się na gumiastą masę przezroczystą, przez co zmniejsza się jej wysoka zapalność. Francya pierwsza w roku 1886 razem z karabinem Lebela zaprowadziła nowy gatunek prochu, który przy znacznie większej skuteczności balistycznej posiadał jeszcze dalszą zaletę bezdymności. Inne państwa poszły za jej przykładem. Dziś proch dymny prawie że zupełnie znikł z techniki wojennej.

nasuwało się już od lat pytanie, czy bawełny nie dałoby się zastąpić innemi krajowemi, pod względem składu chemicznego podobnemi substancyami. Mianowicie sądzą, że dobywana z licznych gatunków drzewa i słomy na drodze chemicznej celuloza, wytwarzana po dziś dzień dla fabrykacyi papieru w ogromnych ilościach, albo konopie, len i podobne materyały nadawać się powinny do wyrobu bawełny strzelniczej, a to tem więcej, że we wszystkich tych materyałach nie brak celulozy, która w bawełnie zawarta jest w najczystszej postaci. Licznych prób w tym kierunku dokonano już przed szeregiem lat.

Zatem bawełna strzelnicza, sporządzona z surowej bawełny lub odpadków bawełnianych, we wszystkich krajach, przynajmniej aż do wybuchu wojny, tworzyła niezbędny składnik dzisiejszego prochu wojennego; jednakże już dawno przed dzisiejszą wojną powiodło się z krajowych surowców sporządzić surogaty, które

służyć mogą za surogat.

Błota poleskie.

O błotach poleskich, tym największym i jedynym w swoim rodzaju w całej Europie terenie moczarowym, rozpisuje się obszernie z powodu ostatnich operacyj wojennych prasa polska i obca. Ciekawem będzie przyjrzenie się temu terenowi w przedstawieniu Konopnickiej. Opis ten pochodzi z książki nagół mniej znanej, a wydanej przed dziewięciu laty w Warszawie p. t. „Polskie ziemie“. W rozdziale szóstym poetka pisze:

Mroki gęstną, kraj mierzchnie, ciemnieje. Żywa modrość i świetlistość jezior przygasa od den iłowatych grzęzkich.

Już się tu rzeki nie kwiecą w swych brzegach, jak piękna Niewiaża, która jest uśmiechem świętej, chlebnej Żmudzi. — Już nie znaczą, — jak Wilia, jak Niemen, złotym i błękitnym ściegiem bystrych swoich chodów. Wody leśne, niemal czarne, zbierają się w żyły po borowych grzęzwach i cieką poomacku, ślepo.

Już wielkie wrzosowiska suchych, piaszczystych pagórków ustępują rudym, bagiennym powrzosom. — Już na podmiękłych łąkach sterczą kępy łozin, wżerają się coraz głębiej w zapaszyste błonia, wypierając macierzanki i turzyce wonne.

Ogromne bory starej Litwy, na górnym trzonie zaniemeńskim siadłe, schodzą ze swego podniesienia w kraj nizki, zapadły, który, iż ich potęgi żadną miarą zdzierżeć nie jest mocny, muszą się w pochodzie swoim dzielić i rozdrabniać.

Jeszcze po Berezynę falują litewskie wzgórza. Jeszcze się tu ziemia dźwiga, jak może, podając czoło słońcu. Zaczem zwarty rdzeń jej wolnieje, rozrabia się, topnieje, a moczary bagniste nad nim biorą przewał.

Tu, już, — jak oko puścić, — świat staje się najosobliwszą plątaniną rzek i rzeczek, z których każda zadzierzguje gęste oka sieci wód mnogich, jaka nakrywa tę najgłębszą zapadłość ziem naszych, ową to kotlinę poleską, wiecznie tchem oparów dymiącą.

Wszystko tu inne, osobliwsze, własne.

Zwierz, ptak, przyodziewa ziemi, kolor obłoków, chody chmur, pędy wichrów samopas lecących, a także człowiek i obyczaj jego.

Świat tu zamknięty w sobie własną naturą, niełatwo dopuszczający do tajników swoich. Świat oparzelisk, mateczników, odeszłych kęp, zapustów leśnych, oblanych rzecznemi łachami ostrowów, a nadewszystko świat bagnistych zapaści, wśród których siedzą silnie zwarte łozy, wilczych lęgów pełne. Łozy te, to warownie wilcze, do których dostępu ludzkiej nodze czasu lata niema, pokazują ciekawe na twardej jesieni.

Już ługi pomarzłe nie puszczają pary, już ostre, pożółkłe sity i szuwary sterczą jak sierść na nich, kiedy tu, to tam, na szerokich, dalekich przestrzeniach zaczynają świecić gęste, żywe ognie.

To Poleszuk wypala w łozach wilcze gniazda i barłogi.

Zrazu pełzną ognie, zżółkłemi trawami sycone, nizko, tuż przy ziemi, syczące jak zły gad i kłębiąc się w sobie.

Aż gdy dopadną tęższej, zwartszej żertwy, a buchną po łozach, kiedy się zakędzierzą i zakręcą w miotły, lecąc powietrzem jak ogniste race, wtedy całe okolice wyglądają jakby morze ognia.

A tuż wicher lodowy zadmie, zaświta, zahuczy, podbije, rozżarzy owe mietlice czerwone, pomiecie, popędzi one iskrzaste dymy i razem z uciekającym zwierzem wyje, tarza się, szaleje.

Niejedno tam półkurcze trzaśnie wtedy zcicha a psy po połotkach zanoszą się dzikim skowytem zaczuwszy ciekające między ogniami gniazd swoich — wilczury.

Wtedy to trzeba widzieć te oczerety i te żyły wodne, jak grają wymalowanemi łunami pożarów! Wtedy te młaki posępne, te bagna, zapady, obrzeżone czerwienią płonących twierdz wilczych.

A od ognia do ognia dnie tęskliwa surma, której głos odbity setnem echem po „hwozdkach“, „rozświetlach“, dodaje przeraźliwości tym dzikim widokom.

Surma to głos Polesia i głos Poleszuka.

Jej rozciągły, jednostajny, na trzech czy czterech tonach oparty odzew, powtarza się niezmiennie — kto wie, od wieków może — tą samą beznadziejnie bierną, a niezbytą nutą na wydanie tak smutku, jak radości życia.

I wsiąka owo wołanie surmy jednostajne, rozciągłe, w opary bagien, w żatajne zacisza borowe, w bezludzia i odludzia odległych pastwisk i „zachodów“, brzmiąc szeroko, daleko, o wieczornej i o rannej zorzy, wypowiadając w krótkiej gamie jęku czy westchnienia całą duszę tego ludu, którego jest jakby przyrodzonym wyrazem.

Dużo się zmieniło od tych dawnych czasów, kiedy taką, wykręconą z młodej osiki trombitą zwoływały się, czasu niebezpieczeństwa, rody Poleszuków, po ostępach i borach osiadłe.

Przetrzebione są bory, osuszone bagna, puszczone kanałami kapryśne wód cieki; grody narodziły się, wzrosły i zmarniały; niedźwiedź ustąpił przed hukiem toporów z natrzęsionych po chaszczach barłogów; z mnogich niegdyś drapieżców borowych jeden ryś tylko zasiada na zbójeckich czatach; a na tym odzewie Poleszuka nie zmieniło się nic — kto wie — może od czasów Wojsiełka, o którym wieść prawi, iż uchrony przed postrzyżynami w Czerńce szukając, tu się był zaszył w bagniste, niezbrodzone puszcze. Aleć i w doli-niedoli Poleszuka niewiele się zmienić musiało.

Jaka dola, taka pieśń, która jest jej głosem. Od kolebki, bujającej u powały kurnej chaty, pod ciężką chmurą gryzących dymów siwych, do mogiły, nad którą sterczy krzyż ogromny z conajwyżej jodły ciosany, wśród innych krzyżów cmentarza, co są jako wielki bór bezlistny, na jesiennym wichrze skrzypiący, — z ojca na syna idzie tutaj dola, twardą ciężką schedą.

Te woły po młakach grzęznące, te skąpe ziemie, gdzie Poleszuk na mokrym jeszcze zagonie przygarść słomy po siewie u skraja pokłada, żeby Pan Jezus, gdy zejdzie rolę przeżegnać, stóp świętych nie zamoczył sobie; ta febra zaczajona w bagiennych oparach, która szpik w kościach trawi i wypala; te niedostępne potracone między łachami rzek „zachody“, na które pastuch, gdy z dobytkiem zajdzie, dziczeje miesiącami trwając bez ludzkiej twarzy i warzy; te gryzące dymy smolarni, które wygryzają oczy, wszystko to przekazuje się z wieku na wiek, z pokolenia na pokolenie, cierpliwie, biernie, milcząco. Bo jeśli dola twarda, to i dusza twarda i nieprzełamana. A co w niej skargi i co w niej żałości, to tylko surma wypowiada w rosnącym, przeciągłym jęku.

Głodny Poleszuk rybą dojada, czego chleb uskąpi, a po resztę idzie do boru.

Tam-to jesienią rozwloką się dymy budników, pędzących smołę i dziegieć. Tam ostre wonie żywiczne, poczerniałe twarze, skołtunione głowy, tam oczy do połowy dymami wyżarte. Tam snopy iskier, wiatrem jesiennym pędzone; tam ognie i czata ponocna dla odstraszenia szkodliwego zwierza; tam skąpe słowo, twarda praca, tam myśl stłoczona, stłumiona.

Stamtąd to niesie Pina, Prypeć, Mozyr całe dupasy, całe suhaleje, klepki i gontowe światy: stamtąd Pińczuk, jak borsuk norowy, rzadko się wychyla do miasta, chytry jak wijun, i tak zaparty, zadrzewiały w swoim obyczaju, że wieki mijają a on zawsze ten sam, ku żadnej zmianie nie skłonny, żadnej nowości nie spragniony, na umór przy swojem stojący, pokorny, tępy, na obcym sobie gruncie, zręczny i śmiały w swojej kurnej chacie, na swoich rozlewiskach i w swych smolnych borach.

Poleszuk w ciemnej odzieży nie różni się prawie od kory tych sosen, z któremi razem twardo w ziemię wrasta. Jest on jak gdyby dalszym ciągiem tej przyrody i zlewa się w jedno z krajobrazem ziem swoich, którego szarą i posępną nutę sam nosi w obliczu. Bo te ziemie poleśne a wodne, mgłą przez większą część roku nakryte, nie mają w sobie wesołej barwności pól ornych, przestrzelnych, otwartych.

Od „Hwozdka“ do „Hwozdka“, od „Rozświetli“ do „Rozświetli“, chodzi podmiękłym ługiem tuman smętku i opar zadumy. Przebije go czasem dzwon starej poczerniałym gontem pokrytej cerkiewki; czasem głuchy stukot toporu, walącego pnie smolne na wyrębie; najczęściej wszakże jęczy w tej mgle tu, to tam, niewidzialna, żałośliwa surma.

Nie zna Podlesia ten, kto go nie widział czasu wiosennych rozlewów wód jego.

Kiedy z głębokich zapaści swoich wystąpi wezbrana Prypeć; kiedy Pina, Słucz, Styr, Horyń szeroko wykipią z swych łożysk; kiedy owe Stochody, Płucze, Ławie, Uborcie, Żerewie, przeleją się nagle przez wręb; kiedy ta cała plątanina wód bieży, goni się, prześciga, szumy, huczy, dopada, łączy i rozłącza; kiedy nawet wystąpią z krużów swoich jeziora tej kotliny: Kniaź, Pohost, Bobrownickie, Sporawskie i inne — wtedy nie wiesz, gdzie rzeka, gdzie bagna, gdzie susza, a cały kraj widzi się jednem wielkiem morzem, na którem sadyby ludzie wyglądają niby drobne wyspy.

Wtedy i Poleszuka poznasz w przyrodzonym mu żywiole, gdy ociężały, niezdarny na suszy, nagle wiatru nozdrzami chwyciwszy, z byle pniaka czółno sobe zrządzi, i zwinnie, szybko obrotnie kieruje niem po niezmiernych bezdrożach wodnych, od smolarni do smolarni, od boru do boru, ocknięty jakby na duszy i ciele, i cały ochoczo podany na wolę rozbudzonego instynktu tych prastarych nawodnych plemion, z których idzie rodem.

Te ziemię, pod przemocą wód stojące, te rozlewiska potężne, nadające tej kotlinie właściwy jej charakter niedosuszonej zapaści starego morza, ten człowiek wyrastający sam na siebie, gdy poczuje pod stopą dno czołna, a drąg w garści — to jest dopiero Polesie, i to jest Poleszuk.

Niedola.

Przez jesienne, smętne, mgłą żałobną owiane obszary, w przerażeniu półzmierzchu leżące wlecze się stara kobieta w łachmanach po rozmokłej od deszczu ziemi. Wlecze się zwolna, niepewnym kro-

kiem rozglądając się z lękiem dokoła. Zmoczone jej włosy spadają w nieładzie na zeschniętą, pokrytą zmarszczkami twarz a z pod nich wygląda para siwych, poczciwych oczu.

Czasem przystanie staruszka, aby zaczerpnąć powietrza i wtedy cichy jęk podnosi jej pierś. A w tym jęku woła jakiś okropny głos skargi za niewypowiedziane bóle, które rozrywają jej serce: za co ja tak cierpię! A ten jęk powtarzają w koło rosnące trawy, krzaki i drzewa i leci on ze świtem żałośnie łkającego wichru w nieskończoną dal, aby się rozhuczeć w rozpaczliwej muzyce dział, w okropnym, przepotężnym śpiewie bitew, a wreszcie skonać znów jękiem cichym na przesmutnych pustkowiach naszych pól.

Suche jej nogi wyzierające z pod podartego obuwia, pokryte wiecznie ropiącemi ranami, zmywa deszcz, jakby płakał nad niemi.

Powraca z dali wicher znowu ten żałośnie łkający, rozwiewa jej siwe włosy i szepce jej do ucha: na wieki, na wieki!

Miasto. Latarnie płoną krwawym blaskiem, niby tysiączne oczy nienasyconego wampira nędzy, który wgryza się w dusze i wysysa z nich krew serdeczną, zabija powoli, powoli — rozkoszując się tem strasznie długiem konaniem. Dymy chłodnących kominów fabrycznych wloką się nizko nad ziemią, jakby wieczny, znój i trud ludzki ciężył na nich i nie pozwolił wzbić się w niebosa, by zaniosły dziękczynną ofiarę.

Tłum ludu śpieszy ulicami do domów na spoczynek, a blask latarni rzuca na nich migotliwem światłem, w którem rysują się nędzne, ciemne, zmęczonie twarze.

Staruszka idzie pomału, wstępuje do brudnych, cuchnących domków, aby powitać swoje dzieci, wszędzie słyszy jęki, złorzeczenia, groźby. Szepce jej w pierwsi nadzieja, że wędrówka się skończy, a ponury świszczący wicher jęczy: nieprędko... W dali pałac buchający światłem palących się w nim lamp.

Blask ten leci i staje jak straszna ironia nad pogrążonemi w rozpacznej zadumie: nędzą i głodem.

Staruszka-Niedola wlecze się dalej, bardzo daleka jej droga, a wicher jesienny jęczy rozpaczą: na wieki, na wieki...

K. W.

Śpiew chorągiewki na dachu.

O zasadach idzie śpiewka:
Naprzód, panie Chorągiewka!
Zatańcz-że nam obertasa
To do Sasa, to do lasa.

Z której strony wiatr powieje,
Chorągiewka tak się chwieje,
Że wiatr zmienny o tym czasie,
Więc bez końca wykręca się.

Dalej, dalej idzie śpiewka:
Tańcuj, panie Chorągiewka!
Patrz-że, już się wierci żwawo
To na lewo, to na prawo.

Już przez różne mętne racye
Ciągle zmienia oryentacyę.
Co godzina, co momencik,
To ci skrętny instrumencik.

No, skończyła się już śpiewka.
Kręć się dalej, chorągiewka.

Na marginesie wojny.

Pod bramami Jasnej Góry.

Ostatni odpust na Jasnej Górze tak opisuje wychodzący w Częstochowie „Dziennik Polski“:

Ruch, gwar, różnorodność strojów i narzecza. Żółto-błękitne wełnianki łowickie idą o lepsze z czerwono-granatowemi z kieleckiego, szare świty, bronzowe, białe z czerwonymi wyłogami, wreszcie jaskrawy kreton mieszczaństwa prowincyonalnego, wszystko to składa się na żywą, krzyczącą mozaikę, dziwnie barwną, malowniczą, prawdziwie polską odpustową. Plac ks. Kordeckiego przedstawia jedno wielkie obozowisko, nad którym unosi się uroczysty, świąteczny nastrój, niezmącony najmniejszym zgrzytem. Do klasztoru trudno się przecisnąć. Przed figurą św. Prokopa coraz to nowe rzesze pielgrzymów z wiejącymi na wichrze proporcami, z dziewczętami w bieli, z muzyką. Biały Paulin wychodzi na spotkanie i z gorącemi słowy powitania, przy biciu dzwonów, wprowadza wierne dzieci do stóp Królowej wszystkich tych, którzy cierpią i są obciążeni... I zda się tym pielgrzymkom niema końca. Idą dziesiątki, setki, tysiące... kapłani na wałach nie mogą podołać pracy. Północ wybija, gdy od konfesyonałów odchodzą ostatnie gromadki penitentów. Wieża Jasnogórska rozbłyska tysiącami lamp elektrycznych, a rzesze wiernych ślą ostatnie pieśni pożegnania... „Dobranoc Ci, Panno święta, Maryo“, rozbrzmiewa na okół... W blasku świateł migotliwych, pod osłoną nocy wrześniowej panuje nastrój — jakim się tylko ziemia Polska i wiara katolicka poszczycić może... Trzeba być w taki dzień odpustowy na Jasnej Górze, trzeba się zrosnąć z ludem polskim, trzeba się wczuć w jego bóle i troski, by pojąć bezmiar skarg w jego piersiach bezmiar wiary w jego modlitwach...

Tak było dawniej, przed wojną... Dziś wszystko uległo zasadniczej zmianie. Wprawdzie napłynęło na wczorajszy odpust około 2—3.000 pątników, lecz nie był to już dawny dzień Narodzenia N. M. Panny. Wprawdzie w świątyni panował tłok, na wałach pstrzyły się krasne wełniaki, lecz w porównaniu z napływem wiernych z lat ubiegłych, było to kroplą w morzu.

Na placu ks. Kordeckiego rozlokowało się kilkadziesiąt wozów — lecz nie ten to już dawny tabor niemal całej Polski pokutującej, całej Polski objętej ekstazą modlitewną, pełnej czci, wiary, hołdu dla Matki Boskiej Częstochowskiej. — To tylko najwytrwalsi z najbliższej okolicy, pospieszyli do stóp łaskami słynącej Królowej. Tem niemniej jednak dzień ten był wyjątkowo w tym roku ożywiony, a Jasna Góra choć na chwilę przypominała sobie lata poprzednie.

Od Administracyi.

Celem ustalenia nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty. Prosimy również przy zmianie adresów o łaskawe podawanie także miejscowości i poczty, w której dotąd odbierano „Głos Narodu“. Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie dresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do miejscowości X., lecz do Y“.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w piątek św. Narcyza. — Jutro w sobotę św. Józefa.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie sie jutro o godz. 5 min. 20, zachód przypada o godz. 5 min. 48; długość dnia godz. 12 min. 28

Pogoda: Dnia 16 września termometr doszedł od + 10·7 do + 17·9 C. — barometr opadł.

Dnia 17.-go września o godzinie 7 rano stan barometru 746·2 min. termometru + 13·2 C. — wiatr zachodni

Kraków, 16. września 1915.

Przepowiednie jesieni widzimy już na plantach, rozpoczyna się usuwanie do szklarń tkliwych na zimno roślin. Znikły olbrzymio listne grupy bananów, a pozostałe po nich czarne plamy na trawnikach, okrywają żałobą pustki po nich powstałe. Uczyniono, jak słyszymy, zamach na rodzinę faworytów Krakowa: piękne białe łabędzie, których młodsza latorośl, przychówek plant, ma być sprzedana. Składa się na to, jak nas poinformował poczciwy dozorca, drogość owsa i kukurudzy. Apetycik mają nasi ulubieńcy wcale nie wojenny, bo jak powiada dozorca, „żreją jak konie...“ przezimować je trudno, a do tego wszystkiego dochodzi jeszcze jeden moment, że nie jest to parka, tylko dwaj krnąbrni białopiórzy młodzieńcy.

Jak już wspominaliśmy, asfaltowanie plant było niefortunnym pomysłem, wcale niedowcipnym, zarządzonym zapewne bez zasięgnięcia rady ogrodnictwa miejskiego, które w tak ważnych wypadkach powinno się wypowiedzieć. Na nasze bardzo uprzejmie pytanie ogrodnictwo miejskie nie dało odpowiedzi. Echa jednak poruszonej przez nas sprawy są obfite, posypały się odpowiedzi fachowców. Ani jedna z nich nie wypadła korzystnie dla niefortunnego pomysłu, który, jak nas zapewniają, zrodzić się mógł tylko w Krakowie, gdzie bez jakichkolwiek porad znawców decyduje o ogrodnictwie betoniarz, o finansach miasta kupiec porcelany, o miejskim korpusie automobilowym — właściciel młynów, a o moratoryum agent handlowy. Dzięki przyjętej taktyce, planty, a szczególnie biedne kasztany osłonięte drapaczami nieba, powstałymi w najbliższem ich otoczeniu i zabierające ich pięknym koronom światło, otrzymały ponadto, jak twierdzą ogrodnicy, „śmiertelny całun“, w postaci betonowych chodników, odciągających przewiew i normalny dopływ wilgoci, do której się przez wiekowy swój żywot przyzwyczaiły. Będąc w posiadaniu tych listów, pochodzących także z poza Krakowa, konstatujemy, że niemyliliśmy się w naszych sądach.

Słyszeliśmy, że istnieje w Krakowie kuratoryum fundacyi śp. Straszewskiego, które w czasie zawieszenia komisyi plantacyjnej, powinno nad tem czuwać, aby przez niemądre zarządzenia nie wyrządzano szkody przecudnym starym alejom. Bezcenna wartość tych olbrzymich okrężnych ogrodów, powinna wykluczyć samowolę postronnych a nieodpowiedzialnych czynników, powinno się usunąć z tego działu gospodarki miejskiej niekompetentną dyktaturę, narzucającą swe zdania i rządzącą się jak na własnem folwarku, bo wnosi to niekarność tam, gdzie niepowinno być dla niej miejsca i urąga najbardziej zasadniczym podstawom administracyi. Nieprzypuszczaliśmy bowiem, że ta najpiękniejsza dziedzina gospodarki miejskiej, pozostająca pod osłoną pełnych zieloności i kwiecia szklarń, pokrywa smutne bardzo bagienko, godne Berdyczowa lub Buczacza a nie Wielkiego Krakowa, gdzie podkopuje się z rozmysłu wiedzę i doświadczenie artysty ogrodnika, dopuszcza się do intryg, nieprzebierających w środkach, a przynoszących srom wstydu ich potwornością. Rozpoczyna się tam ta sama historya, jaka swego czasu miała miejsce w gazowni miejskiej, której ofiarą było ustąpienie zasłużonego, długoletniego jej dyrektora. Miłość, jaką otaczamy planty, troska o ich dalszy byt i piękność tego klejnotu, nasuwa obowiązki uznania dla ich opiekuna, spełniającego swe zadania z całem zaparciem się siebie. — O zakulisowej gospodarce, jaka zakorzeniać się zaczyna w tej dziedzinie, czego znamiennym dowodem jest asfaltowanie plant, mówi cały Kraków, powtarzamy to z obowiązku dziennikarskiego i przyrzekamy dalsze nasze usługi pióra, dopóki niebezpieczeństwo, grożące plantom, nieustanie.

Z miasta.

Życzenia dla Arcybiskupa ks. Dra Dalbora. Prezydent Dr Leo przesłał imieniem Prezydyum miasta życzenia księdzu arcybiskupowi Edmundowi Dalborowi z okazyi nominacyi na arcybiskupa archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej.

O zaopatrzenie wdów i sierot po poległych. Zdarza się często, że rodziny funkcyonaryuszy i urzędników publicznych, którzy zostali powołani do służby wojskowej z chwilą śmierci lub zaginięcia powołanego popadają w skrajną nędzę, a to z następującej przyczyny:

Rodziny te nie mogą się podawać o zwyczajny zasiłek wojskowy (asygnowany przez powiatową Komisyę zasiłkową), gdyż urzędnik lub sługa publiczny, powołany do służby wojskowej albo jego rodzina pobierają nadal pensyę i dlatego dopóki ów funkcyonaryusz znajduje się przy życiu i nie został uznany za zaginionego, byt członków rodziny nie jest zagrożony. Z chwilą jednak śmierci lub zaginięcia przełożona władza cywilna wstrzymuje wypłatę poborów zmarłego funkcyonaryusza. Postępowanie niezbędne do uzyskania pensyi wdowiej lub sierocej trwa pomimo wszystkich zaprowadzonych przez władze na czas wojny uproszczeń i ułatwień dosyć długo a wypłata t. zw. kwartału pośmiertnego również niejednokrotnie następuje bardzo późno.

Wobec tego byłoby pożądanem w interesie rodzin pozostałych po poległych i zaginionych funkcyonaryuszach publicznych, by odnośne władze należny kwartał pośmiertny wypłacały bezzwłocznie lub też by stworzono specyalny fundusz, przeznaczony na udzielanie rodzinom poległych lub zaginionych zaliczek bezprocentowych na rachunek mającej się uzyskać pensyi wdowiej i zaopatrzenia sierocego.

Niewątpliwie decydujące rządowe czynniki zajmą się tą naglącą sprawą i w interesie najbardziej potrzebujących wydadzą odpowiednie zarządzenia.

Mleko dla dzieci w Choczni. Z zamieszczonej onegdaj przez nas notatce pod tym samym tytułem wkradły się niedokładności, zmuszające nas do powtórzenia całej jej osnowy, która brzmi:

Na skutek wezwania Komitetu doraźnej pomocy dla ewakuowanych napłynęły datki na cel powyższy, głównie od ludności z Krakowa, a także i z prowincyi. Komitet podaje do wiadomości, że rozdawanie mleka zorganizowane zostało w barakach w Choczni 20 lipca. Od dnia tego rozdają Siostry służebniczki 700 litrów dziennie. Drobne dzieci otrzymują po litrze dziennie, dzieci w wieku szkolnym dwa kubki tygodniowo, co wobec niedostatecznego wiktu barakowego jest prawdziwem dobrodziejstwem dla biednej dziatwy naszych uchodźców. Obecnie sprowadzony ze Szwajcaryi wagon mleka skondenzowanego jest już na wyczerpaniu, a kwota, zebrana na sprowadzenie wagonu drugiego wynosi zaledwie 8.900 K. Ponieważ cena wagonu mleka wynosi 11.000 K, brakuje Komitetowi jeszcze przeszło 2.000 K. — Apelujemy zatem ponownie do wszystkich, odczuwających nędzę ewakuowanej ludności i prosimy o dalsze datki na mleko dla biednej dziatwy naszej, która błogosławi swym dobrodziejom.

Ofiary przyjmują administracye dzienników krakowskich, jako też Komitet, Rynek L. 6, Szara kamienica.

Wielka loterya fantowa w Krzeszowicach. Wobec wielkiego powodzenia ostatniej loteryi, na ogólne żądanie urządza Komitet w Krzeszowicach, dnia 19. b. m. wielką loteryę fantową na dochód wdów i sierot po legionistach i ociemniałych we wojnie.

Kwiatek na szpital Legionistów w Rabce odbędzie się w niedzielę dnia 19 września b. r. staraniem Sekcyi dochodowej krakowskiego Koła Ligi Kobiet N. K. N. (zbiórka funduszów). Szpital ten powstał dzięki zabiegom sekcyi szpitalnej krak. Koła Ligi Kobiet. Przeznaczony dla chorych legionistów, uzupełniać on ma opiekę nad chorym żołnierzem, do której powołane jest państwo, przy pomocy ofiarności polskiego społeczeństwa, tak, jak to czynią szpitale zakładane przez Czerwony Krzyż wobec żołnierzy c. i k. armii. Szpital ten spotkał się z ogólnem zainteresowaniem wszystkich sfer społeczeństwa naszego, które ofiarnością swoją mają utrwalić jego byt. Protektorat nad nim objęła ks. Renata Radziwiłłowa z Balic.

W niedzielę przy stolikach zbierać będą panie: Barańska, Błotnicka, Bednarzewska, Czałczyńska, Chowańska, Epsteinówna, Francowa, Habichtówna, Groelowa, Jaszczurowska, Kowalska, Kosmowska, Kłobukowska, Kolpi, Krzyżanowska, Krautwaldowa, prezydentowa Leowa, Leichamscheiderowa, Maryewska, Mayówna, Millerowa, Offmańska, Ostrzeszewicz, Płoska, Parwi, Piszklewiczowa, Rettingerowa, Rollowa, Seyfertowa, Sokolnicka, hr. Stanisławowa Szeptycka, Stołyhwowa, Świszczowska, hr. Zdzisławowa Tarnowska, Wessely, Wimutowa.

Budowa nowej linii tramwajowej. Roboty około budowy nowej linii tramwajowej doprowadzone zostały do wylotu ul. Szewskiej. Nowy tor położono już przez całą ul. Wiślną do rynku. Z przed pałacu pod Baranami do ul. Szewskiej przygotowano podłoże pod tor, a w ul. Wiślnej pozostaje jeszcze do wykończenia nawierzchnia ulicy, która będzie asfaltowaną. Roboty, w celu dokończenia budowy i połączenia nowej linii u wylotu ul. Sławkowskiej z linią III most—dworzec towarowy potrwają jeszcze kilka tygodni.

O chleb. Wydział aprowizacyjny Magistratu rozpoczął wczoraj rozsprzedaż między piekarzy przeznaczonych na ten cel 68 wagonów mąki pszennej, żytniej i jęczmiennej. Wczoraj jednakowoż piekarze otrzymali tylko mąkę pszenną, z powodu czego dziś pojawiły się w mieście bardzo ładne, białe bułki, brakowało natomiast prawie zupełnie chleba, którego piekarze wypiec nie mieli z czego. Dopiero dziś piekarze otrzymali mąkę żytnią, jutro więc będziemy mieli i chleb — mamy nadzieję, lepszy niż dotychczas — a ponadto od niedzieli trochę tańszy. Piekarze bowiem nabyli mąkę po niższych niż obecne cenach, w następstwie czego i cena chleba będzie obniżoną z 70 hal. na 56 hal. za kilogram. Od niedzieli zatem — jak zapewniają piekarze — powrócą w tej dziedzinie normalne stosunki.

Z targu. I dzisiejszy targ pod względem dowozu i, co zatem idzie, cen był dla ludności miejscowej niekorzystny. Poza owocami, których dostarczono znaczną ilość i sprzedawano po cenach umiarkowanych, dowóz wszystkich innych artykułów, szczególnie zaś jaj, masła, ziemniaków i kapusty był niewystarczający. Niektóre artykuły np. jaja, ziemniaki i kapustę publiczność płaciła ponad ceny w taryfie maksymalnej uwidocznione, byle tylko je nabyć. Jeżeli stosunki dowozowe na targ się niepoprawią, horoskopy na aprowizacyę zimową przedstawiają się na ogół bardzo niekorzystnie. Powołane czynniki powinny dołożyć wszelkich starań, aby poprawić aprowizacyę miasta.

Odnaczenia w szpitalu OO. Bonifratrów. We wtorek 14 b. m. odbyła się w szpitalu OO. Bonifratrów, obecnie przeznaczonym dla chorych zakażnie, uroczystość wręczenia odznak honorowych Czerwonego Krzyża komendantowi szpitala Dr L. Arztowi, prymaryuszowi Dr J. Frączkiewiczowi, asystentowi Dr Wespańskiemu. Dekoracyi dokonał star. lekarz sztab. Dr Dzerowicz, w obecności Braci zakonnych, pielęgniarek i służby sanitarnej. Ponadto udekorowani zostali medalami feldwebel Kuczera, siostra zakonu Albertynek Melania, pielęgniarka, Romana Kozakiewicz, Staniewska i śp. Buchbaurowa, która zmarła poprzednio na tyfus, wreszcie żołnierze sanitarni: Sołtys, Filipek, Jordan i Redka.

Kursa dla oficerów. Magistrat krakowski zawiadamia byłych oficerów i aspirantów na oficerów, urodzonych w latach 1865—1872 względnie do 1874 włącznie, że zarząd wojskowy zamierza utworzyć dla tej kategoryi b. oficerów, którzy przed powołaniem ich zgłoszą się dobrowolnie we wcześniejszym terminie do służby w pospolitem ruszeniu — czterotygodniowy kurs praktyczny celem pouczenia ich o zmianach regulaminu wojskowego i przepisów wojskowych. — Zgłaszający się będą pobierać płacę odpowiadającą ich szarży od 1 dnia, miesiąca, poprzedzającego ich zgłoszenie się do służby.

Bliższych wyjaśnień udziela Wydział V a Magistratu w godzinach urzędowych.

Proces o nadużycia przy dostawach wojskowych, który się toczył przez szereg dni przed sądem wojennym w Morawskiej Ostrawie, onegdaj dobiegł do końca. Po przeprowadzonej rozprawie przewodniczący audytor Dr Romulus ogłosił następujący wyrok:

Oskarżeni Dawid Baar i Maurycy Baar winni są przedstawienia się w grudniu 1914 r. i w styczniu 1915 w batalionie uzupełniającym 56 p. p. za dostawców armii, w skutek czego uzyskali dostawę 3.600 par obuwia dla drugiej formacyi wymienionego oddziału zapasowego i dostarczyli świadomie i z zamiarem tak nieużytecznego obuwia, że wpłynęłoby ono na połową zdolność służbową formacyi, gdyby tego nie uniknięto przypadkowo na kilka dni przed wymarszem przez wypróbowanie dostarczonego obuwia i zastąpienie tegoż innem; tem samem dopuścili się oskarżeni w czasach wojennych czynów, które wprawdzie miały na celu przy pomocy podstępnego działania nieprawne wzbogacenie się, ale poza tem były pomyślane i wykonane na szkodę austro-węgierskiej siły wojennej. — Oskarżeni popełnili przez to zbrodnię przeciw sile wojennej państwa według § 327 ust. wojsk. karnej, za co skazuje się ich na podstawie § 329 wojsk. ust. karnej, a mianowicie: Dawida Baara na **12 lat ciężkiego więzienia,** a Maurycego Baara na **6 lat ciężkiego więzienia,** obu z dwukrotnym postem w miesiącu. Natomiast trzech innych oskarżonych, Samuela Adlera, Deszo Adlera i Augustę Lederer sąd uwolnił od winy i kary.

Z kraju, z Polski i ze świata

Ze Lwowa. „Gazeta Codzienna“, za którą powtórzyliśmy wczoraj notatkę o „brzydkiej sprawie“, prostuje swą wiadomość w następujący sposób: Bez wiedzy odpowiedzialnych czynników Redakcyi, wkradła się na łamy pisma naszego notatka, której umieszczenie z wielu względów nie było wskazanem. Jakkolwiek treść notatki żąda tylko informacyjnego wyjaśnienia, mogłaby być ona tłumaczoną jako zarzut osobistego nadużycia, uczynionego nieobecnym panom G. i M., o czem zaznaczamy z całym naciskiem, nikt ani chwili nie myślał.

Zamieszczając to wyjaśnienie „Gaz. Codz.“ nie możemy nie uczynić uwagi, że redakcya pisma winna pilnie przeglądać treść nadsyłanych jej wiadomości, które mają na celu rozszerzanie krzywdzących cześć ludzką plotek.

Przed wzmocnionym trybunałem karnym (w zastępstwie sądów przysięgłych) rozpoczęła się w tych dniach rozprawa przeciw złodziejom, którzy w czasie okupacyi dokonali włamania do składu jubilerskiego Władysława Kwaśniewskiego przy placu Halickim l. 3, gdzie skradziono biżuterye na 70.000 kor., książeczkę Kasy Oszcz. na 7.100 kor., dwie książeczki Banku krajowego na kilkaset koron i gotówką 500 rubli i 500 koron. Złodzieje dostali się do sklepu przez wybicie dziury w powale.

Z Przemyśla. Starosta przemyski p. radca W. Żeleski powrócił w tych dniach z urlopu i objął urzędowanie.

Rok szkolny rozpoczął się we wszystkich szkołach ludowych, wydziałowych oraz gimnazyach. Również i znana szkoła kupiecka oraz gimnazyum żeńskie pod kierownictwem p. Rachalskiej rozpoczęły rok szkolny z dniem 1 września.

Coraz większa ilość wychodźców powraca do miasta, a ruch uliczny ożywia się z każdym dniem.

Zawiadomienia i komunikaty.

Komunikat Związku Niewiast katolickich. W sobotę 18 września o godz. 4 popoł. odbędzie się w Czytelni polskiego Związku Niewiast katolickich przy ul. Szczepańskiej l. 5 pierwsze sobotnie zebranie, na które Wydział wszystkich członków obecnych w Krakowie uprzejmie zaprasza.

Dyrekcya kolei państw. w Krakowie zamierza rozdać w drodze publicznego przetargu dostawę różnych przetworów chemicznych i produktów naturalnych, lakierów i farb na rok 1916. — Interesowanych zawiadamia się, że bliższe szczegóły, dotyczące tej dostawy, podane będą w „Gazecie lwowskiej“.

Zarząd Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego w Krakowie zaprasza na suchedniowe nabożeństwo w kościele św. Barbary w niedzielę dnia 19 września o godzinie 8 rano odbyć się mające.

Uczenice szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Scholastyki zgromadzą się dnia 18 b. m. w sobotę o godz. 8 rano w gmachu szkolnym przy ul. św. Marka l. 34, skąd udadzą się na nabożeństwo rozpoczynające rok szkolny.

Egzamin dojrzałości jesienny w gimnazyum realnem (IV) odbędzie się w przyszłym tygodniu a mianowicie: egz. piśmienny w dn. 20, 21 i 22 b. m., a egz. ustny w dn. 25 b. m. Uzupełnienia egzaminu uprzedniego zdać należy w dn. 18 b. m.

Z Patronatu Pań polskich. Upoważniona przez utworzony w Wiedniu „Patronat Pań polskich“ dla popierania spraw przemysłowo handlowych kobiet pol- w kraju, do rozwijania tej samej akcyi po powrocie, proszę wszystkie panie z Galicy środkowej i wschodniej na razie, które na wychodźctwie kształciły się w zawodach praktycznych, a ewentualnie i te panie, które już dawniej zawody jakieś praktyczne w zakres przemysłu wchodzące uprawiały, a chcą obecnie tę zręczność i wiedzę zużytkować dla podniesienia materyalnego swoich rodzin i społeczeństwa, by raczyły zgłosić się pisemnie do podpisanej a to w celu porozumienia się bliższego w tych sprawach. W szczególności zaś panie z Przemyśla i okolicy tegoż zechcą jak najrychlej odnieść się w tej kwestyi do podpisanej pisemnie lub ustnie. Porozumienie się ustne może mieć miejsce w dni powszednie między godziną 6 a 7 wieczorem ul. Fredry 10. II piętro — Przemyśl. Równocześnie przyjmuje podpisana zgłoszenia pań i panien z Przemyśla i jego okolicy które chciałyby korzystać z nauki zawodów praktycznych jak: krój i szycie bielizny, krój i szycie sukien, koronkarstwo, modniarstwo, robienie krawatek i t. p. zajęć praktycznych. — Zgłoszenia te przyjmuję do końca bieżącego miesiąca Teofila Tęczar, Przemyśl, ul. Fredry 10.

Straż Polska dokona w niedziele dnia 19 b. m. gremialnego wbijania gwoździ w kolumnę Legionów. Prezydyum Straży Polskiej zaprasza członków, aby zechcieli jaknajliczniej wziąść udział w tej uroczystości i w tym celu zgromadzili się w najbliższą niedzielę o godz. 11 przedpołudniem w lokalu Straży Rynek 6, skąd wyruszymy do kolumny.

Sodalicya uczennic krakowskich zawiadamia swych członków, że w niedzielę 19 b. m. odbędzie się zebranie o godz. 11 w lokalu Komitetu ul. Szewska l. 5, I p.

W c. k. Szkole zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem rozpoczęła się już normalna nauka. Jednakże ze względu na rozliczne trudności, które uniemożliwiły wielu chętnym uczniom wpisanie się na jeden z działów: stolarstwa, ciesielstwa, rzeźbiarstwa ornamentalnego i figuralnego, tokarstwa, będą się wpisy w dalszym ciągu odbywały w ciągu najbliższych dwu tygodni. Przyjmowane być mogą także dziewczęta i kobiety. Koszt utrzymania ucznia w Zakopanem wynosi miesięcznie około 40 koron. Dyrekcya rozporządza małemi zapomogami (5—15 koron miesięcznie).

W Akademii rolniczej w Dublanach rozpocznie się rok szkolny 1915/16 dnia 15 października. Na razie ogłoszono wpisy na rok I., jak się dowiadujemy jednak, Dyrekcya czyni starania, by je rozszerzono na wszystkie 3 lata, nie ma bowiem istotnego powodu takiego ograniczenia.

Po roku przerwy, spowodowanej wojną i ta placówka kultury polskiej zacznie tętnić normalnem życiem. Szczęśliwym trafem instytuty naukowe Akademii dublańskiej nie ucierpiały wcale w czasie inwazyi nieprzyjacielskiej. Zarówno biblioteka, jak muzea i pracownie są nienaruszone. Jedynie folwark Akademii poniósł dotkliwe straty przez zniszczenie pięknej obory nizinnej wschodnio-fryzyjskiej, tudzież spalenie stodół podczas odwrotu Rosyan.

Dyrekcya prosi nas o zaznaczenie, że wszelkie pisma do Akademii adresować należy na razie: Lwów, Gmach sejmowy, z powodu, że poczta miejscowa nie została jeszcze reaktywowaną.

Zarząd Związku austr. Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża w Wiedniu okólnikiem Nr. 132 z 14 sierpnia 1915 L. 2855 B. L. zawiadomił Galicyjskie Krajowe Stowarzyszenie Czerwonego Krzyża, że Centralne Stowarzyszenie Stenopistów w Wiedniu (Präsidium Wien, Gumpendorferstrasse 77) urządza od 2 miesięcy dla inwalidów wojennych zupełnie bezpłatne kursa nauki, na które kilku inwalidów z dobrym wynikiem uczęszcza. Inwalidzi wojenni otrzymują także środki naukowe i książki zupełnie bezpłatnie i nie potrzebują zgoła żadnych należytości opłacać.

Rzeczone kursa będą się odbywały co miesiąc, a inwalidzi wojenni przysłani przez Czerwony Krzyż i jego szpitale będą także zupełnie bezpłatnie kształceni i zaopatrzeni w potrzebne do nauki książki i zeszyty do pisania. Zarazem przyrzeka Centralne Stowarzyszenie Stenopistów w Wiedniu dołożyć starania, by wykształconych inwalidów wojennych na korzystnych stanowiskach pomieścić.

Po obu stronach Polesia.

Ofenzywa niemiecka na lewem skrzydle frontu bojowego, nie doprowadziła jeszcze do urzeczywistnienia jej bezpośredniego celu, zajęcia Wilna, jednak postępy każdego dnia zbliżają Niemców do stolicy Litwy. Okoliczność tę potwierdzają komunikaty rosyjskie, mówiące o wielkich siłach niemieckich, i stopniowem cofaniu się wojsk rosyjskich. Równocześnie wojska niemieckie, które onegaj dotarły już w pobliże Dźwińska, zbliżają się do Jakobsztadu, przyczółka mostowego Dźwiny, leżącego między Dźwińskiem a Friedrichstadtem. Natomiast w obszarze między środkowym Niemnem, a linią kolejową Wilno-Lida, zerwali się Rosyanie ponownie do zaciętego oporu usiłując zasłonić wspomnianą równoleżnikową linię kolejową, łączącą Wilno z Równem.

Dalej na południe zajęte zostały Słonim i Pińsk, dwa punkty, które — jakkolwiek pod względem strategicznym mniejszej wagi, stanowią oznakę, jak daleko wojska sprzymierzone od swej pierwotnej podstawy, linii Białystok-Brześć litewski, posunęły się. Pińsk, położony na linii Brześć-Homel, oddalony jest od Brześcia około 165 km. zaś Słonim od Białegostoku 130 km. To jest spory nabytek na terenie, jaki od czasu upadku Brześcia, w ciągu dni 20, wojska sprzymierzone uzyskały. Z wzięciem Pińska, stanęły wojska sprzymierzone, po przekroczeniu całego południowego obszaru gubernii Grodzieńskiej, na ziemi mińskiej.

Na froncie wołyńskim i podolskim, ostatni komunikat nie notuje zmian strategicznych. Rosyanie wznowili ataki na centrum sprzymierzonych nad środkową Strypą, tu jednak silne i nieco naprzód wysunięte oparcia flankowe koło Buczacza z jednej i Załoziec z drugiej strony, nie pozwoliły atakom tym rozwinąć się. — Cięższą była sytuacya nad Ikwą, gdzie Rosyanom, którzy poprzednio pod naciskiem armii gen. Boehm-Ermollego, utracili nawet wschodni brzeg Ikwy, udało się przedostać na zachodni brzeg tej rzeki. Sukces ten był jednak krótkotrwałym, tak, że obecnie Ikwa stanowi granicę obu stron wojujących. W każdym razie na całym tym froncie osiągnięta w ostatnich dniach równowaga sił, jak się zdaje utrzymuje się nadal.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Sprawozdanie rosyjskiego sztabu generalnego. Bez daty. W okolicy Rygi — Friedrichstadtu — Jakobstadtu niema żadnych istotnych zmian. Między Linden a okolicą w oddaleniu 20 km. na północny zachód od Friedrichstadtu staje się pojedynek artyleryi uderzająco silniejszym. Zacięte walki na zachód od Jakobstadtu w obszarze jezior Piksten i Sauken trwają dalej. Na zachód i północny zachód od Dźwińska przechodzi nieprzyjaciel do energicznej ofenzywy. W obszarze Abeli—Uziany i dalej na południe rozwijają się zacięte walki. Nieprzyjaciel przerwał linię kolejową koło Nowo Święcian. Pod naciskiem nieprzyjaciela, który przeszedł w obszarze Wilno—Nowo Święciany do decydującej ofenzywy cofają się nasze wojska w obszar stacyi kolejowej Podobrodzie. W obszarze na zachód od Wilna aż do Orany niema żadnych zmian. Na froncie Orany-Mosty przybierają na zaciekłości walki w obszarze Skidla i dalej na wschód. Nieprzyjaciel przechodzi na wschód Skidla do ofenzywy. W walkach straży tylnych, prowadzonych celem zatrzymywania nieprzyjaciela napierającego, rozwinęła nasza artylerya silny ogień.

Na drogach prowadzących z frontu Wołkowyszki—Kurtuska Bereza posuwa się nieprzyjaciel ostrożnie naprzód na wschód. Jego próby przejścia do energicznej ofenzywy napotkały wszędzie na opór i nie miały żadnego wpływu na uporządkowany odwrót naszych wojsk, który został z góry postanowiony. Między Kobrzyniem a Pińskiem na ogół żadnej zmiany nie było. W obszarze na wschód od Drohiczyna drobne starcia.

Na północny wschód od stacyi kolejowej Sarny wstrzymują nasze wojska nieprzyjaciela, który stara posunąć się dalej naprzód z obszaru Kolki, głównie wzdłuż rzek Styr i Horyń. W obszarze Derazna zacięte walki. Na południowy zachód od Równa w obszarze Dubna, Krzemieńca, nastąpiły austryackie ataki. W Galicyi w obszarze Tarnopola udało się naszym wojskom wśród morderczego ognia nieprzyjacielskiej artyleryi zyskać znów trochę na obszarze. Wzięliśmy jeńców, zdobyli karabiny maszynowe i odparliśmy Niemców, którzy się cofają na północ. Nad dolnym Seretem w obszarze Zaleszczyk próbował nieprzyjaciel przez swą ofenzywę wstrzymać nasze posuwanie się ku zachodowi, został jednak po zaciętej walce ponownie pobity i odrzucony. Na ogół daje się spostrzedz w czynności niemieckiej i austryackiej rezerwa w operacyach ofenzywnych, których rezultaty nie stoją w żadnym stosunku do strat.

Niepowodzenia rosyjskiej ofenzywy.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Korespondent wojenny E. Lennhoff donosi z głównej kwatery prasowej pod datą 16 września g. 9 wieczorem: Zastosowana przy obecnej rosyjskiej ofenzywie

nad Seretem „taktyka karpacka“, polegająca na bezwzględnem i ciągłem rzucaniu głębokich kolumn przeciw frontowi sprzymierzonych, doznała i wczoraj takiego samego losu, jak w dniach poprzednich. Mimo, iż na wschodnio-galicyjskie i wołyńskie stanowiska sprzymierzonych od Dniestru aż do Horynia następował szturm po szturmie, nie osiągnęli Rosyanie nigdzie korzyści. Sprzymierzeni nie ograniczali się przy odpieraniu uderzeń do samej obrony, lecz podjęli cały szereg dobrze obmyślanych kontrataków, które za każdym razem odrzucały nieprzyjaciela w jego poprzednie stanowiska. Szczególnie skutecznym był kontratak na południe od Załoziec, gdzie przy tej sposobności dwie austro-węgierskie dywizye wzięły do niewoli 1.900 jeńców.

Poważne sukcesy ma do zanotowania pochód wojsk austro-węgierskich na Litwie. Mimo oporu i znacznych przeszkód, postępują one naprzód, przy czem zyskały na obszarze w obrębie bagnistej Szczary i Słonima.

Trzy braki.

Kopenhaga (Tel. pryw.). „Birżewyja Wiedomosti“ usiłują usprawiedliwić sposób prowadzenia wojny przez w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, podnosząc, iż wybitnym strategicznym zdolnościom w. ks. przeciwstawiły się trzy braki, za które nie jest odpowiedzialny. Przedewszystkiem brak linii kolejowych, powtóre brak materyału kolejowego, nie dozwalającego na szybką zmianę w ugrupowaniu wojsk i wreszcie brak amunicyi i innego materyału wojennego. Mimo tych braków umiał on uchronić podczas odwrotu wojska od zniszczenia, tak że siła armii głównej nie została złamana.

Spór o niemieckie plany.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) Sprawozdawca wojenny „Birżewyja Wiedomosti“ omawia niemiecki plan strategiczny, i dochodzi do wniosku, iż Niemcy będą się starali skierować swój pochód na Moskwę, zamiast na północ. Zamierzają oni przez to odciąć przemysłową północną część Rosyi, od dostawy surowych materyałów z południa. Natomiast „Deń“ przestrzega, aby ze względnego zastoju w niemieckich operacyach nad Dźwiną wysnuwać można było wniosek, iż Niemcy zaniechali dalszego pochodu na północ. Niemcy czynią teraz, jak to jest w ich zwyczaju, drobiazgowe przygotowania, aby nowe uderzenie przeprowadzić z całą siłą.

Anglicy o niemieckiej ofenzywie.

Londyn. (Tel. pryw.) Referent wojskowy „Morning Post“ pisze: Ofenzywa nieprzyjacielska na froncie rosyjskim przybrała w ostatnich dniach gwałtowniejszy charakter. Jak się więc okazało, przyczyna poprzedniej przerwy w operacyach nie leżała w wyczerpaniu Niemców ani złym stanie pogody lub poprawie sytuacyi wojsk rosyjskich. Niemcy wykorzystali ten czas dla nowego ugrupowania swych sił i teraz według nowych planów podjęli wzmożoną akcyę.

Przygotowania do obrony Rygi.

Berlin. (Tel. pryw.) Jak donosi „Berliner Tageblatt“ otrzymał „Times“ następujące wiadomości z Rygi. Miasto oczekuje w spokoju rozwoju wypadków. Część ludności, która nie chciała dostać się pod niemiecką władzę, opuściła już miasto. Wywiezione zostały wszystkie zapasy metalu, dzwony, a nawet metalowe podstawy posągów. Okolic Rygi bronić będzie wypróbowany w waleczności korpus. Zewnętrzny pierścień obronny biegnie w odległości około 30 km. od miasta, między nim a rzeką wybudowano szeregi rowów strzeleckich. Nastrój jest w Rydze lepszy (?), niż w Petersburgu.

Panika w Mińsku.

Stockholm. (Tel. pryw.) Według doniesienia „Nowoje Wremia“ opowiadania zbiegów z Dźwińska i Wilna wywołały w Mińsku panikę. Mieszkańcy pakują swoje mienie i masowo opuszczają miasto, udając się do Bobrujska i Smorgoń. Tylko surowe zarządzenia władz przeszkadzały zamknięciu wszystkich sklepów.

Gubernator nawołuje ludność do spokoju. — Zabroniono wywozu zakupionych 700 wagonów chleba dla głodnych miasta Rygi, by nie wpadły w ręce niemieckie.

Dymisya 25 włoskich generałów.

Lipsk. (Tel. pryw.) Do „Leipziger N. Nachr.“ donoszą z Lugano, iż w dniu 15 września zostało wycofanych z frontu 25 włoskich generałów z powodu niezdolności do służby, a mianowicie 5 z powodu ran, zaś reszta z powodu popełnionych błędów.

Utrudnienie operacyi w Dardanelach.

Rotterdam (Tel. pryw.) Sprawozdawca wojskowy „N. Rotterdamschen Courant“ donosi, że na półwyspie Gallipoli nastąpią niebawem burze jesienne i wskutek tego żaden z nieprzyjacielskich okrętów nie będzie się mógł przybliżyć do wybrzeża. W takich więc okolicznościach nie może być mowy o jakimś postępie operacyj wojennych.

Na Bałkanie.

Zabiegi o Bułgaryę.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Zeitung“ otrzymuje z Sofii telegram, iż w dniu 14 bm. wręczyli posłowie czwórporozumienia prez. min. Radosławowi notę uzupełniającą, w której zawiadamiają go o odpowiedzi rządu serbskiego na propozycye „entente“ i zarazem poruszają sprawę nowych ustępstw terytoryalnych z obszarów serbskiej Macedonii, o ile Bułgarya skłoni się do natychmiastowej ofenzywy przeciw Turcyi. Nota powiada dalej, że przeznaczona do odstąpienia część Macedonii, byłaby natychmiast przez wojska „entente“ obsadzona, aby w ten sposób Bułgarya miała upragnioną rękojmię. O odstąpieniu greckiej Macedonii, podobno nota nic nie wspomina. Jak dobrze poinformowane koła przypuszczają, nota ta chce zapobiedz, by Bułgarya gdzieindziej nie związała sobie rąk, względnie, by nie wzięła w posiadanie odstąpionych przez Turcyę obszarów nad Marycą. Jakkolwiek nie można jeszcze powiedzieć, jaką będzie odpowiedź Bułgaryi na ten nowy krok „entente“, wydaje się rzeczą pewną, że akcya Bułgaryi przeciw Turcyi jest wykluczoną i że Bułgarya nigdy nie zgodzi się na obsadzenie Macedonii przez wojska „entente“.

Głosy francuskie o Bułgaryi.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg“ donosi, iż prasa francuska w sposób nerwowy omawia stanowisko Bułgaryi. „Temps“ sądzi, że właśnie fakt zawarcia traktatu bułgarsko-tureckiego daje czwórporozumieniu stosowną chwilę do rokowań z Bułgaryą, albowiem Radosławow oświadczył, że ustępstwa terytoryalne ze strony Turcyi są ceną za dotychczasową neutralność, przez co dał do zrozumienia, że co do przyszłości, zachowała sobie Bułgarya wolną rękę. Oczywiście samozachowanie neutralności Bułgaryi nie byłoby „entente“ na rękę. Dlatego też „Temps“ sławi armię bułgarską, podnosząc, że 400.000 dzielnych żołnierzy bułgarskich byłoby w stanie powstrzymać przemarsz niemieckich i austro-węgierskich mas. Zapatrywanie „Temps“ nie podzielają inne pisma francuskie. — „Echo de Paris“ dochodzi do przeciwnego wniosku, że Bułgarya na równi z innemi państwami bałkańskiemi będzie spokojnie wyczekiwać, jaki obrót przybierą wypadki wojenne na południowym wschodzie Europy.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 17. września 1915 r.

Następca tronu na froncie włoskim.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Według doniesienia „N. Fr. Presse“ udał się Następca tronu na dłuższy pobyt na froncie włoskim. Podróż Następcy tronu nastąpiła na skutek polecenia cesarskiego.

Sprawa Dumby.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Według pism tutejszych „Az Est“ donosi z Budapesztu, iż odpowiedź rządu austryackiego na notę Stanów Zjednoczonych w sprawie posła Dumby nastąpi wówczas, gdy wiedeński urząd spraw zagranicznych będzie miał w tej sprawie do rozporządzenia wszystkie szczegółowe wyjaśnienia. Do tego czasu otrzyma poseł Dumba urlop i 20 lub 21 b. m. uda się w podróż i złoży sam w Wiedniu sprawozdanie.

Polska centralna ajencya.

Berlin .(Tel. pryw.) Pisma berlińskie donoszą, iż w „Basler Nachrichten“ pojawiło się zawiadomienie ze strony prof. uniw. genewskiego, dra Laskowskiego, iż w Lozannie utworzoną została „Polska centralna ajencya“, która ma opinię publiczną Europy w sprawach polskich w sposób rzeczowy i bezstronny informować. Kierownictwo ajencyi spoczywa w rękach wydziału, składającego się z przedstawicieli wszystkich dzielnic.

Nadesłane.

Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w willi „Księżówce“ w Zakopanem w dniach 21, 22, 23 września b. r.

Początek w poniedziałek dnia 20 września o godzinie 8 wieczór.

Zgłoszenia należy nadsyłać do Zarządu „Księżówki“ w Zakopanem najdalej do 19 września wieczór.

Dnia 16 sierpnia odbył się w Morawskiej Ostrawie

ślub pana Jana Wieczorkowskiego

kadeta aspiranta 57 pp.

z p. Heleną Kadenówną z Rabki.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. ogran. odpow. — Redaktor odpowiedzialny Roman Wyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.